Dzisiejsze ABC z dodatkiem (razem 12 str.) kosztuje 10 gr.

10 gr. **ABC** 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

„ŻYDZI SĄ WASZEMI WROGAMI".

Mably.

Nr. 385 A Warszawa, niedziela 5 grudnia 1937 r. **Rok XII**

Sąd Najwyższy zatwierdził

Wyrok bezterminowego więzienia

na mordercę ś. p. wachm. Bujaka

Przed Sądem Najwyższym toczył się proces mordercy ś. p. wachmistrza Bujaka w Mińsku Mazowieckim Judki Lejby Chaskielewicza.

Sprawa przed Sądem Najwyższym znalazła się wskutek skarg kasacyjnych, jakie założył nie tylko obrońca Chaskielewicza, lecz także i prokurator. W Sądzie Okręgowym Chaskielewicza skazano na karę śmierci, uznając że czyn jego był wyrazem nienawiści do wojska polskiego. Chaskielewicz przed Sądem Apelacyjnym tłumaczył się tak samo, jak w pierwszej instancji, podając jako motyw zbrodni, osobistą niechęć i urazę do wachm. Bujaka, datującą się jeszcze z czasów, gdy odsługiwał wojsko.

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok śmierci, skazując Chaskielewicza na dożywotnie więzienie. Jednocześnie też wyszedł z innych założeń w motywach wyroku, aniżeli Sąd Okręgowy, stwierdzając, że oskarżony działał z pobudki zemsty osobistej.

Rozprawa w Sądzie Najwyższym ograniczyła się do krótkiego referatu dotychczasowego przebiegu procesu, oraz do przemówienia prokuratora, który domagał się uchylenia wyroku i przesłania sprawy do ponownego osądzenia Sądowi Apelacyjnemu. Jako główny motyw uzasadniający ten wniosek był fakt, że Sąd Apelacyjny potępiając w wyrazach nadzwyczaj mocnych czyn oskarżonego, uznał jednocześnie, że zachodzą okoliczności, uzasadniające nadzwyczajne złagodzenie kary. Zdaniem rzecznika oskarżenia, okoliczności tego rodzaju w sprawie nie istnieją, a zamiana kary śmierci na dożywotnie więzienie nie może być również traktowana jako wydatne złagodzenie kary.

Obrońcy Chaskielewicza również żądali uchylenia wyroku, utrzymując, że dożywotnie więzienie jest zbyt surową karą za czyn oskarżonego.

Sąd Najwyższy po krótkiej naradzie wyrok bezterminowego więzienia zatwierdził, oddalając obie skargi kasacyjne.

Alusie, Marysie, Elżunie, Basie, Krzysie, Stasie Bartki, Jasie!

Już niedługo dowiecie się o miłej niespodziance, przygotowanej dla Was przez ABC

„ABC" dla dzieci

w dniu św. Mikołaja

Już jutro dzieci znajdziecie w „ABC" przeznaczony dla Was specjalny dodatek na „Mikołajki"

Będą w nim opowiastki:

O Jasiu i Pajacu,

o tym Jak wiewiórka Cornula Wawrzusia ratowała,

O przygodach Pana Mroza,

O Nurku — wodnym duchu,

O „dwóch tajemnicach",

O św. Mikołaju

i wiele innych bajeczek i wierszyków, które dla Was, mali Czytelnicy „ABC", napisały Ciocia Jana, Ciotka Jotka, Janina Kunicka, Hanna Karwowska i inne Wasze przyjaciółki.

Przeczytajcie więc jutro Wasze „ABC", bawcie się przy tym dobrze i napiszcie nam potem, co się Wam najlepiej podobało.

Procesy

chłopskie

W ciągu grudnia odbędzie się szereg rozpraw przeciwko uczestnikom lub kierownikom strajku chłopskiego przed sądami okręgowymi w Czortkowie i w Jarosławiu.

„Polska bez proletariatu"

Już wyszła z druku broszura Dr. Wojciecha Zaleskiego p. t. „Polska bez proletariatu" nakładem Biblioteki Społeczno - Politycznej ABC.

Nabyć można: **W kantorze ABC — Al. Jerozolimskie 3a p. 11 w godz. 8—19, we wszystkich punktach sprzedaży ABC oraz we wszystkich kioskach dworcowych i ulicznych Tow. „Ruch".**

Odczyt ABC w Warszawie

Przez ruch narodowo-radykalny do lepszego jutra

W piątek, dnia 10 grudnia 1937 r. o godz. 19-tej. Redakcja A B C urządza w sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie (Krak. Przedmieście 64) odczyt zbiorowy

Przemawiać będą:

Adw. Jan Jodzewicz

Dr. Tadeusz Gluziński

Adw. Jerzy Kurcyusz

Japończycy u wrót Nankinu

Walki pod Tsu-Yung

TOKIO, 4. 12. Agencja Domei donosi z frontu nankińskiego, że oddziały japońskie dziś o godz. 14-tej (czas chiński) stanęły w odległości 3 km od m. Tsu-Yung. Zajęcie miasta oczekiwane jest w ciągu dnia dzisiejszego Tsu-Yung jest ostatnim miastem przed Nankinem.

Z Nankinu wyruszyły wczoraj na front silne posiłki chińskie. Na odcinku południowym Chińczycy wzmacniają swe siły w rejonie Wuhu. Japończycy w południowej części frontu zgromadzili oddziały idące z Lijang. W obecnej chwili przeszli już przez Lischui i znajdują się w odległości 12 klm. od Paimatang, na które od rana energicznie nacierają.

Chiny

federacją państw

TOKIO, 4. 12. Dziennik „Niszi-Niszi" donosi, iż rząd japoński będzie w możności ustalić przed 15 b. m. ostatecznie swą politykę wobec Chin. **Polityka ta polegać ma na utworzeniu „Federacji prowincyj autonomicznych Chin północnych i środkowych". Rząd japoński zamierza poprzeć niektórych przewódców chińskich, pragnących zorganizować taką federację, która nie byłaby związana żadnymi więzami ani z marszałkiem Czang - Kai - Szekiem ani z Kuomintangiem.**

Japonia narzuca władze

koncesji międzynarodowej

SZANGHAJ, 4. 12. Przedstawiciel gen. Matsui wręczył wczoraj komendantowi brytyjskiej policji memorandum, w którym **dowództwo wojsk japońskich domaga się prawa wolnego wstępu dla wojsk japońskich na cały obszar terytorium koncesji międzynarodowej. Wojskowe władze japońskie domagają się po pierwsze, by policja municypalna w Szanghaju przedsięwzięła kroki w celu zapobieżenia powtarzaniu się incydentów antyjapońskich, po drugie — gdyby zarządzenia wydane przez policję okazały się nieskutecznymi— armia japońska zastrzega sobie prawo przedsięwzięcia koniecznej akcji w celu zapewnienia pokoju w koncesji, odwej nie zdołała stłumić nastrojów antyjapońskich, armia japońska musiałaby przedsięwziąć konieczne kroki w tym celu, włącznie z dokonywaniem rewizji osób i mieszkań.**

Żadania japoskie zostały w całości niemal przyjęte.

Przedstawiciel armii japońskiej oznajmił, jak stwierdziło dochodzenie, że sprawcą wczorajszego zamachu na Nankin Road był nie Koreańczyk, lecz Chińczyk.

Dymisja p. Piaskiewicza

Lepiej późno, niż nigdy

Jak się dowiadujemy, Rada Nadzorcza Związku Spółdzielni mleczarskich i jajczarskich udzieliła dotychczasowemu naczelnemu dyr. Zw. p. Władysławowi Piaskiewiczowi dymisji z natychmiastowym zwolnieniem z zajmowanego stanowiska.

Prawdopodobnie decyzja ta powstaje w związku z wynikami rewizji ksiąg Związku, przeprowadzonej z polecenia Rady Spółdzielczej.

Jak wiadomo, p. Piaskiewicza czeka poza tym proces w związku z zajmowanym przez niego w swoim czasie stanowiskiem prezesa Rady Giełdy Mięsnej.

Działalność p. Piaskiewicza na obu tych stanowiskach znana jest dobrze naszym Czytelnikom z szeregu artykułów, zamieszczanych na łamach „ABC" o rynku mięsnym i spółdzielczości rolniczej.

O dymisji p. Piaskiewicza, oczekiwanej przez nas oddawna, powiedzieć można tylko: lepiej późno, niż nigdy.

Powrót do roku 1935?

U wszystkich ludzi obozu rządzącego widzimy dwa rodzaje motywów działania politycznego. Jeden rodzaj — to motywy polityczno - programowe, to taki lub inny sposób patrzenia na świat, taki lub inny program społeczny, gospodarczy i polityczny. Programy te są najróżnorodniejsze: od skrajnego konserwatyzmu przez dziewiętnastowieczny liberalizm, poprzez postępowy demokratyzm, aż do swoiście zaprawionego marksizmu. Nie brak też w obozie rządowym ludzi, zdradzających przebłyski myślenia kategoriami nowoczesnego nacjonalizmu.

Drugi rodzaj motywów działania politycznego — to poczucie solidarności obozu sanacyjnego, związanego i ostatnim dziesięcioleciem i tradycjami dawniejszymi. Wśród takich tradycyjnych węzłów są takie, dla których bez względu na ocenę wartości politycznej różnych posunięć w przeszłości, można mieć pewien szacunek, jak np. węzły solidarności z pierwszej brygady, oraz takie, które z naszego życia politycznego powinny być usunięte, jak naprzykład węzły solidarności brygady czwartej, oparte na wspólnym obsadzaniu mniej lub więcej korzystnych posad.

Czyż zbada ktoś, jakiego typu solidarność wpływa dziś na cementowanie się obozu sanacyjnego? Czy solidarność pierwszej brygady, czy solidarność tej czwartej?

W każdym razie związki, oparte o wspólną tradycję, ale nie o wspólny program działania, mają charakter zachowawczy. Czy są pożyteczne, czy nie? Zachowanie istniejącego układu sił byłoby pożądane i potrzebne, gdyby to, co się dzieje w Polsce, warte było zachowania i utrzymania, gdybyśmy imponowali światu siłą oręża, ładem wewnętrznym i dynamiką działań społecznych.

* * *

Co było powodem konsolidacji obozu prorządowego?

Na wiosnę i w lecie ubiegłego roku był on w przededniu zupełnego rozbicia. W jesieni — bodaj w ciągu niebezpiecznego dla Polaków listopada — wszystko się jakoś odmieniło.

Część obozu rządowego już jakby przejmowała hasła narodowe, jakby czuła, że muszą nadejść przemiany, że powstaje nowoczesny obóz narodowy.

Druga część wciągana była do różnych akcji, których źródło leżało często zagranicą. Chciała narzucić Polsce obcą doktrynę i służbę obcej myśli politycznej, wyzyskując każde wydarzenie w walce przeciw powstaniu w Polsce nowoczesnego obozu narodowego.

A że przytym ludzie, zdawało się, skłonni do zrozumienia konieczności zjednoczenia narodu dokoła haseł nowoczesnego nacjonalizmu, popełnili tysiąc błędów i omyłek, że w łonie czynników reprezentujących myśl narodową nie zawsze rozumiano konieczność przekreślenia wzajemnych walk, a choćby ich najjaskrawszych form, ruch narodowy stracił dużą część swej siły atrakcyjnej dla ludzi z dawnego obozu rządowego.

Byli ludzie, którzy obawiali się jakiegoś sanolewu, sojuszu dawnej sanacji z obozem obcej myśli. Ale do tego dojść nie może. Zbyt daleko posunęło się już w Polsce zrozumienie potrzeby prawdziwej niezależności, by zatriumfować mógł marksizm sprzymierzony z żydostwem.

Ale nie może też dzisiaj zatriumfować obóz narodowy, gdyż okazał się za słaby i zbyt rozbity. Obecny układ rzeczy— to tylko prowizorium, bo nie może długo rządzić państwem obóz, oparty tylko o przeszłość. Co potym prowizorium nastąpi, zależy od dynamiki obozu narodowego.

W. Zaleski

Ochłodzenie

Przewidywany przebieg pogody w niedzielę: w południowo-wschodniej części kraju jeszcze temperatura powyżej zera, pochmurno i miejscami deszcze. Poza tym stopniowy spadek temperatury, począwszy od północy kraju. Przelotny śnieg i przejaśnienia.

Św. Barbara

„Św. Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie" — oto stare ludowe przysłowie. Warszawiacy skłonni zawsze wiązać wszystko z chwilą aktualną usiłują przysłowie to zastosować do toczącego się procesu, pospolicie zwanego procesem panów „S".

Proces odbywa się po „wodzie" (nie brak drożdży), a kto po procesie osiądzie na lodzie?

Czas odnowić prenumeratę na GRUDZIEŃ

Komisje Senatu

W sobotę przed południem ukonstytuowały się wszystkie komisje senackie, których posiedzenie, otwierał po kolei marsz. Prystor. Przewodniczącym komisji budżetowej wybrano p. Janusza Jędrzejewicza, a referentem generalnym budżetu p. Wojciecha Rostworowskiego. Dokonano też rozdziału niektórych referatów. W Kom. prawniczej niezałatwiony w ostatniej sesji projekt ustawy o zniesienie sądów przysięgłych, otrzymał sen. Staniewicz, projekt ustawy o ustroju adwokatury sen. Jeszke, projekt nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów sen. Lewandowski.

Dziś w „ABC":

GRUDZIEŃ

5

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
Wschód	Zachód
7—2.	15—6
KSIĘŻYC	
Wschód	Zachód
9-1.	17 44
Dł. dnia	Ubyło
5-	8—7

Dziś św. Sabby
Jutro św. Mikołaja

Z FRONTU PRACY

W żydowskim szpitalu dla umysłowo chorych w Warszawie (Wesoła 4) wybuchł zatarg na tle nowego regulaminu pracy. W sprawie zatargu wyznaczona została konferencja w Inspektoracie Pracy na dzień 7 grudnia.

• • •

Wyszedł okólnik Głównego Inspektoratu Pracy, nakazujący zaopatrzenie wszystkich sił tarczowych na tartakach w specjalne osłony ochronne. Zarządzenie to ma na celu zapobieżenie licznym nieszczęśliwym wypadkom, jakie przy robotach stolarskich na tartakach często mają miejsce.

Interpelacja posła Sommersteina

Żąda zniesienia „ghetta" akademickiego

Jak długo będziemy tolerować bezczelność żydowską?

Na czwartkowym posiedzeniu sejmu pos. Sommerstein złożył następującą interpretację w sprawie zarządzeń rektorskich, wprowadzających oddzielne miejsca dla studentów żydów na wyższych uczelniach.

Według słów interpelacji ghetto całkowicie lub częściowo zostało wprowadzone na wszystkich wyższych uczelniach Warszawy, na uniwersytecie lwowskim, krakowskim i wileńskim oraz na wyższej szkole budowy maszyn w Poznaniu.

Ponadto odrębne dla żydów wyznaczyły miejsca dyrekcje, bądź poszczególni nauczyciele, bądź po prostu sami uczniowie w szkołach handlowych miejskich, względnie na kursach dokształcających w Warszawie, w szkole handlowej w Lidzie, w prywatnym gimnazjum handlowym w Pułtusku (III klasa), w gimnazjum „Oświata" a nawet w szkołach powszechnych, jak np. w Ropczycach, w Żarnowie (około Opoczna).

Dalej interpelacja stwierdza, że młodzież żydowska, która od kilku lat ponosi tak ciężkie ofiary w obronie godności narodowej i własnej osobistej i obecnie nie zrezygnuje z pełni przysługujących jej praw obywatelskich i nie da się zdeklasować wbrew przepisom obowiązującej konstytucji, nie zezwoli na podeptanie swego honoru.

W końcu interpelacja żąda, by zarządzenia w sprawie ghetta ławkowego, jako naruszające ustawę konstytucyjną, sprzeczne z kulturą i cywilizacją nowoczesną, a wypływające z ducha najciemniejszej epoki średniowiecza było uchylone.

W obronie życia kolegi
Bohaterska walka robotników
z osuwającą się ziemią

WILNO, 4. 2. Wczoraj podczas robót nad niwelacją wysokiego wzgórza przy ul. Bufałłowej nr. 8 został przysypany zwałami ziemi furman, 31-letni Aristrach Rogow.

Robotnicy zorganizowali natychmiast akcję ratunkową. W trakcie prac ratunkowych stwierdzono, że strome zbocze wzgórza zarysowało się ponownie i zwały ziemi lada chwila grożą runięciem na miejsce, w którym leżał już zasypany robotnik. Po chwili wahania zdając sobie sprawę, że narażają poważnie własne życie robotnicy kontynuowali akcję ratunkową.

Rogowa wydobyto. W momencie, gdy bohaterscy robotnicy przenieśli kolegę w miejsce bezpieczne zbocze wzgórza osunęło się. Rogow ze zmiażdżoną nogą został przewieziony do szpitala.

Zdrada żony
przyczyną samobójstwa

38-letni Władysław Piotrowski. (parcele Jelonki), powiesił się w mieszkaniu własnym, na sznurku, przymocowanym do klamki drzwi. Piotrowski targnął się na życie ponieważ dowiedział się, iż żona jego ma kochanka. Piotrowski pozostawił list tej treści: „Kochałem cię lecz się zawiodłem i muszę skończyć z życiem. Władek".

Miłość jest głucha
na sygnały motorniczego

Na pl. Broni pod tramwaj linii „17" dostał się Dawid Bramson, lat 27, zam. przy ul. Pokornej nr. 6, oraz jego przyjaciółka, Blima Konfman, zamieszkała w Płońsku. Dzięki przytomności motorniczego, który momentalnie wóz zatrzymał, oboje nie dostali się za deskę ochronną i uniknęli śmierci. Konfmanówna została odrzucona o dwa metry w bok i uległa ogólnym obrażeniom.

Policja wszczęła dochodzenie i ustaliła, że narzeczeni sami ponoszą winę za wypadek, gdyż mimo sygnałów, dawanych przez motorniczego, nie schodzili z toru.

Polubowne zlikwidowanie zatargu
powstałego wskutek nieporozumień

W Sądzie Okręgowym miała się odbyć sprawa dr. Antoniego Kamlera przeciw Władysławowi Kulewskiemu i odpowiedzialnemu red. „ABC" Jerzemu Czarnockiemu. P. Wład. Kulewski przeprosił p. Kamlera, oświadczając, że padł ofiarą fałszywych plotek.

Zresztą, p. Wład. Kulewski wobec tego, iż o prawdzie dowiedział się w parę dni po nadesłaniu do „ABC" listu otwartego, którym uczuł się dotknięty dr. Kamler, dał odpowiednie sprostowanie.

Red. odpowiedzialny „ABC" p. Czarnocki złożył również p. Kamlerowi wyrazy ubolewania.

Kronika prowincjonalna

GRODNO
ODCZYTY KS. TRZECIAKA

Na zaproszenie międzyzwiązkowego komitetu do walki z komunizmem ks. Trzeciak wygłosił dwa odczyty: „Kwestia żydowska w świetle etyki chrześcijańskiej" i „Komintern i jego agenci". Na oba odczyty przybyła licznie miejscowa inteligencja oraz szerokie masy polskiego społeczeństwa. Wywody sławnego znawcy kwesti żydowskiej były przyjmowane przez słuchaczów gorącymi oklaskami. (H.).

LUBLIN
Z ŻYCIA AKADEMICKIEGO

(JK.). W związku z 15-leciem istnienia Sodalicji Mariańskiej studentek K. U. L. w Lublinie odbyła się w Uniwersytecie uroczysta akademia sodalicyjna z referatem ks. rektora Kruszyńskiego p. t. „Kult Matki Najświętszej w dziejach Kościoła".

MŁYN PASTWĄ PŁOMIENI

(JK). We wsi Kosiorków (pow. puławski) z nieustalonej dotąd przyczyny wybuchł groźny pożar młyna, należącego do Adama i Stefana Jastalskich.

Przybliżone straty wynoszą 25 tysięcy złotych.

POŻYTECZNA AKCJA KULTURALNA

(JK.). Zarząd Stowarzyszenia Urzędników Państwowych w Lublinie, w drodze ku podniesieniu poziomu kulturalnego miejscowego świata urzędniczego, zainicjował prowadzenie „wieczorów literackich".

MŁODZIEŻ N. WILEJKI OFIAROWUJE CKM ARMII

W N. Wilejce młodzież postanowiła ofiarować z groszowych składek ciężki karabin maszynowy miejscowemu pułkowi piechoty. Do komitetu wykonawczego weszli przedstawiciele uczniów, akademików organizacji katolickich i narodowych. (ms).

10-LECIE ZWIĄZKU LITERATÓW

Na sali, zwanej celą Konrada w dn. 8 grudnia odbędzie się obchód 10 lecia Zw. Zaw. Literatów w Wilnie połączony z wręczeniem nagrody literackiej im. Filomanów p. Witoldowi Hulewiczowi, który specjalnie w tym celu przybędzie z Warszawy.

ŻYDZI PRZEMYTNICY POKALECZYLI POLAKA

Przy ul. Niemieckiej w Wilnie na p. Rafałowicza napadło kilku żydów, którzy go niebezpiecznie pokaleczyli nożami. W czasie śledztwa okazało się, że napastnicy zawodowo zajmują się przemytem, a napadli na Rafałowicza na tle zajścia w sali tanecznej. (ms).

Kronika poznańska

ODDZIAŁ „ABC" POZNAŃ: 27 GRUDNIA 2

TEATRY

TEATR POLSKI: „o godz. 16 „Człowiek pod mostem", o godz. 20 „Bęben".

TEATR WIELKI: „o godz. 15 „Zemsta nietoperza", o godz. 20 „Wieczna tęsknota".

KINA

APOLLO: „Niedorajda".
CORSO: „Niewidzialny promień".
GLORIA: „Król i chórzystka".
GWIAZDA: „Znachor".
METROPOLIS: „Łódź śmierci".
OŚWIATOWE TCL: „Dinky".
RENAISSANCE: „King-Kong".
SŁOŃCE: „Moje szczęście — to Ty".
ŚWIT: „Pieśń Skazańców".
WILSONA: „Dama Kameliowa".

NADUŻYCIA W ZRZESZENIU KUPCÓW BRANŻY KOLONIALNEJ

Poznańskie władze sądowe prowadzą śledztwo w sprawie nadużyć, wykrytych w Zrzeszeniu Detalistów Branży Kolonialnej w Poznaniu, po wyborach nowych władz Zrzeszenia.

Na polecenie sędziego śledczego Jeszkego osadzono w więzieniu przy ulicy Młyńskiej byłego skarbnika Zrzeszenia Jana Frąckowiaka z Poznania.

W czasie śledztwa ustalono sprzeniewierzenie w kwocie 7.10? zł. Obecnie śledztwo wskutek nagromadzonych poszlak jest skierowane przeciwko b. skarbnikowi, aresztowanemu, Janowi Frąckowiakowi urzędniczce Zrzeszenia Gałęckiej, oraz b. prezesowi Tomaszowi Kujawie.

OSZUŚCI „OPŁATKOWI"

W związku ze sprzedażą po domach opłatków z racji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia pojawili się w Poznaniu oszuści „opłatkowi". Odwiedzając domy, wręczają oni opłatki w opaskach, na których jest następujący napis: „Najserdeczniejsze życzenia obfitych łask Bożych składa drogim parafianom ks. proboszcz". Dla upozorowania legalności tej sprzedaży osobnicy zbierają datki do puszek, zamkniętych na kłódki, tymczasem pieniądze te idą do kieszeni oszustów. Jeden z oszustów został zatrzymany.

Rada adwokacka
w Poznaniu

Rada adwokacka w Poznaniu ukonstytuowała się wczoraj, powołując na: dziekana adwokata Leonarda Wlazłę, wicedziekana adwokata Stefana Dembińskiego, skarbnika Kaleczkę, oraz sekretarza Nowaka, członka prezydium adwokata Koszewskiego.

Polska żąda kolonii

Sobotnie rozmowy min. Delbosa z min. Beckiem

Przymierze polsko-francuskie zamiast sojuszu francusko-sowieckiego

W pierwszym dniu swego pobytu w Warszawie, min. Delbos złożył szereg wizyt oficjalnych: p. marsz. Śmigłemu Rydzowi i p. premierowi Składkowskiemu. Po złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, min. Delbos udał się na audiencję na Zamek, gdzie p. Prezydent R. P. zatrzymał gościa na śniadaniu. Po poł. min. Delbos odbył dłuższą konferencję z min. Beckiem, a wieczorem udał się na obiad wydany przez min. Becka w pałacu MSZ, poczym wziął udział w oficjalnym raucie.

DWIE KONFERENCJE

Sobotnia konferencja z min. Beckiem była już drugą z kolei. Pierwsza miała miejsce w piątek zaraz po przyjeździe francuskiego ministra, który o g. 18.30 złożył wizytę min. Beckowi i zamiast pierwotnie przewidzianej krótkiej rozmowy o charakterze protokólarnym, odbył z nim dwugodzinną konferencję. Rozmowa ta była szeroko komentowana przez prasę paryską, londyńską i berlińską, przy czym co jest bardzo charakterystyczne, prasa niemiecka wyraża się o wizycie min. Delbosa w Polsce bardzo przychylnie.

OCHŁODZENIE STOSUNKÓW Z ZSSR

Niewątpliwie przyczyną tak życzliwego ustosunkowania się prasy niemieckiej do wizyty Delbosa w Polsce jest fakt, że trasa podróży ministra pomija Moskwę. Jak jednogłośnie stwierdza cała zachodnia prasa, ostatnia wizyta ma być wyrazem zdecydowanej zmiany francuskiej polityki zagranicznej. **Francja straciła wiarę w Sowiety, jako sprzymierzeńca, zarówno na skutek rozprężenia wewnętrznego, panującego w Rosji Sowieckiej, jak i na skutek zaangażowania Rosji na Dalekim Wschodzie. Polska miałaby więc zastąpić Sowiety, jako przyszły główny sprzymierzeniec Francji na wschodzie Europy. Ta konfiguracja polityczna nie szłaby wbrew życzeniom niemieckim.** Prasa niemiecka wielokrotnie już podkreślała, że w wizycie Delbosa w Warszawie nie widzi niebezpieczeństwa dla Rzeszy. Dlatego też min. von Neurath mimo, że w programie podróży Delbosa nie leżało zatrzymywanie się w Berlinie, złożył mu w pociągu podczas postoju kurtuazyjną wizytę.

O CZYM MÓWIŁ MIN. DELBOS?

Jak można wywnioskować z dotychczasowych oświadczeń min. Delbosa, wizyta jego w Warszawie zmierza do 1) dalszego rozwinięcia i wzmocnienia sojuszu polsko - francuskiego, tak aby w pełni zastąpił on Francji sojusz francusko - sowiecki, oraz 2) zbadanie możliwości porozumienia polsko - czechosłowackiego. Francja rezygnując z przymierza z Sowietami, pragnie, aby jej wschodni europejscy sprzymierzeńcy, t. j. Polska i państwa Małej Ententy znalazły wspólny język. Podobno nasze MSZ do drugiego punktu żądań Delbosa odniosło się z pewną rezerwą, zaznaczając, że polepszenie stosunków z Czechosłowacją będzie uzależnione od stanowiska, jakie zajmie to państwo względem Polski oraz polskiej mniejszości w Czechosłowacji. Do tychczasowe współżycie nasze z Czechami usposabia Polskę bardzo pesymistycznie, poczynając od r. 1919, gdy Czesi zabrali nam Śląsk i następnie, gdy nie chcieli przepuścić do Polski broni, stosunki z Czechami układały się coraz gorzej.

KOLONIE DLA POLSKI

Ze strony Polski zostało wysunięte żądanie poparcia naszego stanowiska na terenie międzynarodowym w sprawie kolonii. Wobec uznania niemieckich roszczeń kolonialnych, Polska, posiadając 34 miliony ludności z kolei żąda, aby i jej słuszne żądania zostały uwzględnione. W Paryżu prowadzona jest w tej chwili kampania na rzecz kolonii dla Polski. W ciągu piątku 11 wielkich dzienników francuskich pisało obszernie o polskich potrzebach kolonialnych. Można przypuszczać, że obecne narady min. Becka i min. Delbosa staną się punktem wyjścia dla koncesji polskich na terenie kolonii francuskich.

Prasa niemiecka twierdzi, że w trakcie rozmów będzie poruszona sprawa kredytów dla Polski, związanych z rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego.





KOLCE BEZ RÓŻ

SOS

Radioamator z Włodawy złapał wołanie SOS duńskiego statku koło Islandii. Zawiadomił urząd pocztowy we Włodawie, urząd dał znać urzędowi w Warszawie, ten skomunikował się z departamentem marynarki, departament wydał rozporządzenie urzędowi morskiemu w Gdyni, Urząd morski odbył konferencję z dyrekcją portu, uradzono zawiadomić Anglię!!!

W pół godziny potem przyszła odpowiedź z Anglii:

— Dziękujemy. Niestety statek zatonął dwa tygodnie temu.

Więc co? Dźwięki SOS leciały do radioamatora we Włodawie 2 tygodnie?

Nie. Tylko droga powrotna z urzędu włodawskiego do Anglii zajęła tyle czasu. Jak na drogę urzędową to nawet wyjątkowo pośpiesznie. (kol).

CHWYTY NAPRAWY

W Warszawie Naprawa jest bardzo liberalna, filosemicka w jej nieczytywanym przez nikogo organie, „Naród i Państwo" słowa przeciwko żydom nigdy nie ma.

„Nowy Kurier" w długim artykulasie zarzuca Nowaczyńskiemu kult dla żydów, reklamowanie żydów, żydolubstwo, „Nowy Kurier" chce być bardziej antysemickim od Nowaczyńskiego!

W każdym mieście Naprawa ma inne oblicze, głosi co innego. Śliczne stronnictwo. Ale bo też jedyne co ich naprawdę interesuje i łączy to naprawa własnego położenia gospodarczego. (kol.).

PRZEWIDZIELI

Jaki to gwałt podnosili żydzi, że zniesienie uboju rytualnego zmniejszy konsumcję mięsa w Polsce, że żydzi (jedyni spożywcy) wyrzekną się mięsa, a tym samym hodowcy bydła będą zrujnowani. Najmądrzejsi rabini, profesorzy w chałatach i a la Michałowicz powtarzali to do znudzenia.

Tym czasem, wedle danych Głównego Urzędu Statystycznego spożycie mięsa wzrosło w Polsce w ciągu ostatniego półrocza o dalsze 7 proc. Wymowny przykład, ile warte są argumenty żydowskie. (kol.).



Czas pomyśleć o świętach
i złożyć ofiarę na gwiazdkę
dla bezrobotnych narodowców

„Milczkowe" płacił kartel drożdżowy

Oszukańcza afera drożdżowa na Śląsku

naraziła Skarb Państwa na poważne straty

Sprawa „poufnego" funduszu dyspozycyjnego kartelu drożdżowego poruszona w procesie Studnicki — Starzyński znalazła niespodziewane echo na Śląsku przy okazji ujawnionej ostatnio afery drożdżowej.

Na podstawie doniesienia buchaltera jednego z hurtowników drożdży doszło do wiadomości Inspektoratu Ochrony Skarbowej, że cechy piekarskie na Śląsku zajmują się od szeregu lat handlem drożdżami bez wykupna koniecznych świadectw przemysłowych i bez uiszczania podatków — obrotowego i dochodowego. W związku z tym przeprowadzono rewizje na terenie cechów w Katowicach, Mysłowicach, Siemianowicach, Świętochłowicach, Chorzowa, Lipin Śląskich, Nowej Wsi i Żer, przy czym rewizje te potwierdziły — za wyjątkiem Katowic — doniesienie.

Organy Inspektoratu Ochrony Skarbowej prowadzą dalsze dochodzenia celem ustalenia wysokości strat Skarbu Państwa, które — jako, że miało to miejsce od lat — są bardzo ważne. Przy okazji przesłuchania jednego z wybitniejszych działaczy cechowych w Katowicach p. S. podał ten przy protokule, że przez długi czas pobierał od kartelu drożdżowego po 700 zł. miesięcznie tytułem „milczkowego". Jakkolwiek podanie tego faktu nastąpiło dobrowolnie, nie zostało to umieszczone w protokule, jako nie wiążące się ze sprawą nadużyć. W każdym razie fakt ten oświetla jaskrawo metody działalności kartelu drożdżowego.

W związku ze sprawą wykrytych nadużyć przy sprzedaży drożdży informują nas ze sfer rzemieślniczych, że poszczególne cechy względnie starsi cechu padli w tym wypadku ofiarą swej nieświadomości i nie zdawali sobie sprawy z konieczności wykupna świadectwa przemysłowego i uiszczania stosownych podatków.

Walka gospodarcza i owszem

Konfiskata ulotek bojkotowych we Włocławku

Jak wiadomo Związek Polski rozpoczął energiczną akcję bojkotu sklepów żydowskich w okresie przedświątecznym. Również oddział Związku Polskiego we Włocławku bierze w tej akcji czynny udział i w tym celu wydał szereg ulotek. Starostwo we Włocławku zarządziło zajęcie tych ulotek. Zarządzenie to uważać należy za dziwny wyskok niższych organów administracji, skoro przecież premier Składkowski stanął wyraźnie na stanowisku, że „walka gospodarcza i owszem".

Miara przebrać się może...

Mowa prok. Boryczki w procesie

komunistów lubelskich

LUBLIN, 4. 12. (koresp. wł.). W piątek 3 b. m. został zamknięty przewód sądowy w trwającym od 4-ch tygodni procesie komunistycznym w Lublinie, po czym zabrał głos prokurator Boryczko.

Do najbardziej winnych prokurator zaliczył kolejno: Bierównę, Goldfingerównę, Woźniakównę i Lewicką. Poza tym Kwiecińskiego, Krzykałę, Korzeniowskiego i innych.

W świetle słów prokuratora zarysowało się całe niebezpieczeństwo żydo - komuny lubelskiej, które tak szczęśliwie zostało zlikwidowane.

Mowę swoją prokurator Boryczko zakończył tymi słowami: „Kto tu prowokuje? Wy — czy my" (wiadomym jest, iż „pewne" jednostki uważają proces lubelski za prowokację — przypisek własny). „Nie prowokujcie, aby kiedyś nie przebrała się miara, by nie napisano na waszych domostwach biblijnych Mane Tekel Fares, gdyż domy wasze mogą zapłonąć, a w popiołach ich sami zginiecie a z wami — sztandar trzeciej międzynarodówki".

Radiowy „sąd dobrej woli"

Pomysł prawdziwie amerykański

Jak wiadomo nowojorska centralna radiostacja wprowadziła przed kilkoma miesiącami w swych programach ciekawą inowację, która miała kolosalne powodzenie wśród radiosłuchaczy.

Co wieczór o godz. 8-ej speaker zawiadamia, że przed mikrofonem zasiadzie za chwilę „Sąd dobrej woli". W tej instytucji przeznaczonej dla użytku radiosłuchaczy zasiadają dwaj sędziowie rządowi.

ANONIMOWI KLIENCI

„Sąd dobrej woli" na każdej rozprawie rozpatruje zażalenia osób, które proszą o radę i sprawiedliwy wyrok w swoich rozmaitych sprawach. Jednak ani sędziowie, ani klienci nie podają swoich nazwisk. Absolutna dyskrecja z obu stron.

Do radiowego sądu zwracają się w najrozmaitszych sprawach: skarżą się na swoje kłopoty rodzinne, uskarżają się na administrację, zapytują jak uwolnić się od takiego czy innego podatku, wskazują na złe funkcjonowanie poczty, telegrafów, telefonów, kolei. Sąd z miejsca udziela wskazówek, naucza, jak należy w takim czy innym wypadku postąpić, słowem udziela nie tylko prawniczych, ale i technicznych wskazówek. W 50 procentach sąd ma do czynienia ze skomplikowanymi sprawami rodzinnymi i nieporozumieniami małżeńskimi.

PANI NR. 2

Dla przykładu przytoczymy jedną taką sprawę.

Jakaś pani, z którą mąż postępował bardzo brutalnie, zapytuje sądu co ma zrobić, żeby uzyskać rozwód? Sędzia pouczył ją o formalnościach rozwodowych, ale uprzedził, że sprawa będzie kosztować ponad 400 dolarów. Okazało się, że nieszczęśliwa kobieta nie posiadała tej sumy. Sędzia zawiadomił o tym słuchaczów i w ciągu 18-tu minut żądana suma wpłynęła. Sędzia musiał zapowiedzieć, że pani nr. 2 posiada już potrzebne pieniądze i dalsze nadsyłanie ofiar jest zbyteczne.

W zakładach ostrowieckich

strajkują pracownicy umysłowi

W „Wielkich Piecach i Zakładach Ostrowieckich", mieszczących się w Ostrowcu nad Kamienną 29-go ub. miesiąca wybuchł strajk okupacyjny pracowników umysłowych. Uczestniczyło w nim 220 osób, stanowiących personel biurowy, techniczny oraz majstrów.

Przyczyną strajku jest odrzucenie żądań pracowników podwyżki płac w granicach od 5 do 30 procent, przywrócenia tak zw. deputatów, uregulowania sprawy urlopów i zmiany często nieprzychylnego stosunku dyrekcji do pracowników. W sprawach tych prowadzone były pertraktacje, już od szeregu miesięcy, a nawet ostatnio z udziałem Inspektoratu Pracy, nie przyniosły one jednak żadnych rezultatów, z powodu nieustępliwego stanowiska dyrekcji, nawet w stosunku do kompromisowych propozycji.

Przy tej okazji podkreślić należy, iż zarząd Zakładów Ostrowieckich w poważnej części znajduje się w rękach przedstawicieli „Lewiatana".

Ks. dr. Stanisław Trzeciak

„Dusze baranów, a w głowach przeciągi"

Nakazy światowego żydostwa — a szkolnictwo w Polsce

„Kto ma młodzież w ręku, do tego przyszłość należy". Tą zasadą kierują się najwybitniejsi działacze i wodzowie narodów. Tę również zasadę znajdujemy w piśmie pt. „Na smentarzu żydowskim w Pradze", drukowanym po raz pierwszy w r. 1868. Pismo to ma tak ścisłą łączność z „Protokułami Mędrców Sjonu", że można uważać, iż stanowiło ono jeden z podkładów dla systematycznego i filozoficznego opracowania programu, jaki znajdujemy w powyższych „Protokułach". O tym mówię bliżej w mej pracy „Program światowej polityki żydowskiej", II wyd., str. 117 i nast.

Tutaj zestawię tylko wypowiedzenia z owej mowy „Na cmentarzu żydowskim w Pradze" z tym, co się dzieje w szkolnictwie polskim obecnie.

ŻYDZI CHCĄ NAUCZAĆ W POLSKICH SZKOŁACH

Po omówieniu walki z Kościołem, w owej mowie powiedziano o szkole:

„Głównym filarem Kościoła jest szkoła. Na wychowanie chrześcijańskiej młodzieży musimy uzyskać wpływ. Dlatego należy najpierw przeprowadzić oddzielenie szkoły od Kościoła. Pod hasłem postępu i równouprawnienia wszystkich religii musi nastąpić przemiana szkół chrześcijańskich na bezwyznaniowe. Wtedy będą mogli być Izraelici nauczycielami we wszystkich szkołach, chrześcijańskie wychowanie ograniczy się do domu, a ponieważ masy nie mają na to czasu, religijność wyższych stanów będzie wstrząśnięta i wkrótce zniknie. Agitacja za zniesieniem własnej posiadłości kościołów i szkół przeprowadzi przejście majątków kościelnych i szkolnych w posiadanie państwa, a zatem wcześniej czy później w ręce Izraela"...

Jeśli się zestawi te wypowiedzenia z różnymi prądami, narzuconymi nam obecnie z masońskich i socjalistycznych źródeł, to uderzy nas tak dziwne pokrewieństwo, że musimy uznać wypowiedzenie „Na cmentarzu w Pradze" za program, według którego postępuje się nieraz bezwiednie i mimowoli w Polsce. Różnego rodzaju utrudnienia w nauczaniu religii w szkołach, dążność do stopniowego zacierania chrześcijańskiego charakteru w wychowaniu młodzieży, której na nauczycieli daje się zbyt często żydów, doprowadza do tego, co zamierzono: Żydzi mogą być już nauczycielami we wszystkich szkołach.

O KOMUNIZMIE W Z. N. P.

A skutki ich działalności, to „komunizm i akcja wywrotowa", o jakiej dowiadujemy się z toczących się licznych procesów. Jeśli premier Składkowski zdemaskował działalność „Związku Nauczycielskiego" za jego tendencje komunistyczne i przeciwpaństwowe, to ten kierunek wśród nauczycielstwa polskiego, które było zawsze patriotyczne i w duchu narodowym pracowało, zrozumie się tylko wtedy, jeśli się weźmie pod uwagę, że w tym „Związku" jest 3.000 żydów, z których na naczelnych i kierowniczych stanowiskach jest ich 134.

Jeśli się więc duszę młodzieży szkolnej chce zachować od wywrotowej i przeciwpaństwowej działalności, to przede wszystkim musi się ją uwolnić od wpływów żydowskich, oddzielając ją od młodzieży żydowskiej i nie dopuszczając nauczycieli żydowskich do szkół polskich.

„Związek Nauczycielski" powinien również uwolnić się od żydów i przyjmować tylko chrześcijan, inaczej będzie zawsze w walce z państwem i narodem.

Jeśli żydzi mają swoje organizacje z paragrafem żydowskim, jak np. „Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno Oświatowe" „Jabne", gdzie członkami mogą być tylko żydzi, to dlaczego Polacy nie mogą mieć takich stowarzyszeń, gdzie członkami mogliby być tylko sami Polacy?

ZJAZD ŻYDOWSKI W SPRAWACH SZKOLNICTWA

Jakie dążności przenikają szkolnictwo żydowskie, to oprócz ilustracji z masowych procesów młodzieży szkolnej, oskarżonej czy skazanej za akcję wywrotową możemy się przekonać z przebiegu procesu o akcję wywrotową wśród żydowskiej młodzieży szkolnej w Lublinie, gdzie, jak zeznał żyd Kełma Piwko, 60 proc. młodzieży w gimnazjum Zimnowodów należało do komórek komunistycznych.

Jeśli będziemy szukać źródła tego zjawiska, to znajdziemy je w duży żydowskiej, określenie zaś konkretne w uchwałach powziętych na zjeździe szkolnym w zaraniu Państwowości Polski.

Pragnąc zabezpieczyć przyszłość i trwałość dla swoich ideałów, postanowiły żydowskie organizacje wywrotowe ująć w swe ręce szkolnictwo. W tym celu zwołano zjazd szkolny w roku 1921, dnia 15 czerwca w Warszawie. W odezwie p. t. „Zjazd Szkolny" powiedziano: ...„żywiołowo wzrósł nasz ruch szkolny... na czele tego ruchu kroczą robotnicy żydowscy, użyźniający go ideałem i zapałem socjalistycznym".

Na zjeździe zaś uchwalono szereg rezolucji, które tworzą program działalności wywrotowych organizacyj żydowskich w dziedzinie szkolnictwa.

Wśród innych powiedziano:

„Stwierdziwszy, że tendencje rozwojowe nowoczesnej szkoły żydowskiej prowadzą ją po drodze do szkoły socjalistycznej, zjazd znajduje, iż głównym zadaniem nowoczesnej szkoły żydowskiej jest wychowanie uświadomionych i czynnych wyrazicieli ideałów klasy robotniczej... Zagadnienie szkoły żydowskiej jest zagadnieniem natury wybitnie politycznej, jest kwestią walki politycznej. Istnienie i przyszłość szkoły żydowskiej są ściśle związane z walką przeciw siłom reakcyjnym, z walką przeciw ustrojowi burżuazyjnemu, zbudowanym na ucisku społecznym i narodowościowym, a jedyną warstwą w społeczeństwie żydowskim, który może ją doprowadzić do zwycięskiego końca, jest żydowska warstwa robotnicza".

Morgensztern, Warszawa 1921 r. z dnia 21 czerwca Nr. 24, cfr. Rudolf Korsch, Żydowskie ugrupowania wywrotowe w Polsce Warszawa 1925 r.)

Jaki jest ten zwycięski koniec i na czym on polega o tym Zjazd nie mówi, wyręcza go jednak żargonowe pismo, które zaleca następującą metodę działania:

„Wszystko, co proletariat organizuje, wszystko, co demonstruje jego siłę i wielkość w dzisiejszym świecie, bądź to w formie wystąpienia w Sejmie i w instytucjach komunalnych, bądź to w formie zebrań protestacyjnych i wieców aż do ulicznych masowych demonstracyj, ze wszystkiego tego powinien skorzystać proletariat w ciągu długotrwałej walki. Wybór zaś form tej walki daje nam samo życie a jedynym kryterium jest celowość rewolucyjna". (Folkscajtung, Warszawa 1922 r. z dnia 7 kwietnia Nr. 26 „O naszą szkołę").

GDZIE POLSKIE SERCE?

Jeżeli przypomnimy sobie formę walk po rozwiązaniu Zarządu „Związku Nauczycielstwa Polskiego" i weźmiemy pod uwagę, że 134 żydów lub osób pochodzenia żydowskiego było ściśle związanych z owym zarządem, a wśród dostawców było 80 proc. żydów, to zrozumiemy tę dziwną łączność, jaka zachodzi między formą walki pewnego odłamu nauczycielstwa polskiego, a wymienionym programem żydowskim.

Czy jednak nauczyciel polski, idący na pasku żydowskim zdaje sobie sprawę dokąd go żydzi prowadzą i czy pomyślał o tym, że w owym programie, za którym postępuje, gdy chodzi o wybór walki, to jedynym kryterium jest „celowość rewolucyjna"?

Szukając zaś najodpowiedniejszych form walki do wywołania rewolucji w Polsce, czy się zastanowił nauczyciel polski, na czyją korzyść on pracuje? że chociażby bezwiednie jest zdrajcą swego państwa i swojego narodu, bo pracuje dla rządu sowieckiego?

Gdyby na taki zarzut zadrżało w nim jego polskie i uczciwe serce, bo naturalnie tylko jednostki mogą tu być świadome właściwego celu, a ogół idzie za nimi w imię źle zrozumianej koleżeńskiej solidarności, to niech posłucha, co o nim pisze rządowy organ sowiecki „Tass".

BOLSZEWICY O STRAJKU NAUCZYCIELSKIM

Otóż według niego:

„Wystąpienie nauczycielstwa polskiego jest wydarzeniem o wielkim znaczeniu politycznym. Świadczy ono o tym, że szerokie masy polskiej inteligencji drobno mieszczańskiej przeszły do otwartej walki politycznej przeciwko reakcji faszystowskiej, występującej pod postacią „Obozu Zjednoczenia Narodowego", na którym opiera się Rząd".

Cieszą się pobratymcy w Sowietach, bo — jak zaznacza „Tass" — opór przeciwko zarządzeniom władz polskich idzie pod hasłem „niech żyje front ludowy". Wiemy zaś o tym dobrze z doświadczenia w Hiszpanii i Francji, że „front ludowy" to przedszkole do bolszewizmu.

Jasną jest rzeczą, że ta część nauczycielstwa polskiego, która uległa „Związkowi", działała według starych nakazów żydowstwa, prowadzona była przez żydów i pracowała dla celów żydowskich.

WILKI W OWCZARNI

Niechże więc nauczycielstwo polskie, grupujące się w „Związku", nie potwierdza swoim postępowaniem autentyczności „Protokułów Mędrców Sjonu, gdzie charakteryzując psychologię gojów powiedziano o nich, że „mają dusze baranów a w głowach przeciągi". („Protokuły Mędrców Sjonu" w XV. § 143).

Na innym zaś miejscu tak ich przedstawiono:

„Goje to stado baranów, my zaś jesteśmy wobec nich wilkami, a wiecie wszak co się dzieje z owcami, kiedy do owczarni zakradną się wilki"?

„W jakimże innym celu wymyśliliśmy i nakazaliśmy gojom całą tę politykę, nie dając im możności zbadania jej treści, jeżeli nie w tym, żeby drogą okólną osiągnąć to, co jest prostą drogą niedościgłe dla naszego rozproszonego plemienia".

PROTOKUŁY MĘDRCÓW SJONU XI

A zatym do pracy nad odżydzaniem mentalności przede wszystkim w sferach tych wszystkich, którzy mogą się przyczynić do tego, by uwolnić szkolnictwo polskie od wpływów żydowskich, by niedopuścić, żeby naród nasz był poniewierany przez żydów.

Pierwszy Polak doktorem nauk biblijnych

RZYM, 4. 12. Dnia 2 grudnia rb. odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu doktora nauk biblijnych księdzu Eugeniuszowi Dąbrowskiemu, profesorowi seminarium w Warszawie oraz docentowi na wydziale teologii katolickiej uniwersytetu warszawskiego. Uroczystość odbyła się w auli głównej papieskiego instytutu biblijnego pod przewodnictwem sekretarza stanu kardynała Pacellego, specjalnie delegowanego przez Ojca Św. Ksiądz Dąbrowski jest pierwszym Polakiem, który otrzymał tytuł doktora nauk biblijnych. Tytuł ten istniejący od roku 1904, przyznawany był przez papieski instytut biblijny dopiero od roku 1929. Tematem pracy doktorskiej ks. Dąbrowskiego jest praca „O przemienieniu Chrystusa". Dzieło to ogłoszone będzie w języku francuskim przez papieski instytut biblijny.

Najlepszy chór bułgarski przybywa do Polski

W środę, 8 grudnia, przybywa do Lwowa najlepszy z bułgarskich chórów słynny narodowy chór Asena Dymitrowa. Chór składa się z 70-ciu osób. Występował już w Białogrodzie, Salzburgu, Wiedniu, Budapeszcie, Bukareszcie, Atenach, w Rzymie i Pradze, wywołując wszędzie entuzjazm. Na międzynarodowym konkursie w Wiedniu jeden z członków tego chóru, tenor Teodor Mazarow, uzyskał pierwszą nagrodę i został zaangażowany do Opery wiedeńskiej. Mazarow jest nazywany bułgarskim Kiepurą.

Chór wystąpi we Lwowie 10-go grudnia, w Krakowie 12-go, w Katowicach 14 i w Poznaniu 16 grudnia. 18-go grudnia chór Dymitrowa przybędzie do Warszawy, gdzie wystąpi trzykrotnie: 19, 20 i 21 grudnia.

Wpływy z koncertu 19 grudnia przeznaczone zostały przez bułgarskich gości na budowę pomnika marsz. Piłsudskiego. 20-go grudnia chór wystąpi dwukrotnie: o g. 17,15 przed mikrofonem polskiego radia, oraz o g. 20 w Operze Warszawskiej. 21-grudnia odbędzie się specjalny koncert nagrany na płytach oraz sfotografowany i udźwiękowiony przez PAT-a. Ogromna życzliwość, jaką cieszą się Polacy w Bułgarii i Bułgarzy w Polsce, niezależnie od niezwykle wysokiego poziomu chóru, niewątpliwie zainteresuje gościnnym występem Bułgarów najszersze sfery naszego społeczeństwa.

JERZY MARIUSZ TAYLOR 26)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Po raz pierwszy w życiu dr. Zygfryd Johnke, który szacunek dla siebie potrafił wpajać również metodami brutalnymi, poczuł respekt dla podobnych metod, zastosowanych wobec niego samego. Może dlatego, że ani się nie spodziewał, ani nie umiał sobie wytłumaczyć niezwykłej siły, której dowód dał mu ten stary człowiek, co całe swoje życie spędził na pełnieniu obowiązków wiejskiego duszpasterza, nie mając żadnej sposobności do uprawiania jakiegokolwiek sportu, czy w ogóle ćwiczeń fizycznych.

— No, nie można przecież brać się tak od razu do broni— strofował go łagodnie pastor. — Przemoc i porywczość to najgorsi sprzymierzeńcy w dążeniu do wypełnienia zadań, jakich się podjęliśmy. Po co powtarzać błąd Oswalda Ernina? On narobił nam dość kłopotów, kiedy zdzielił pałką człowieka, którego całą winą było, że wynalazł nowy aparat nadawczy i przyjechał do Teresinka, aby spróbować przekazać radiostacji odgłosy śnieżnej burzy, a na swoje nieszczęście zjawił się tam w tym samym czasie, kiedy nasi chłopcy badali dostęp do lochów, w których ma być ukryte... złoto Renu.

— Skąd wiecie o tym wszystkim, bracie Michels? — jęknął ponownie dr Johnke rozcierając zbolałą dłoń.

— Swoją drogą wielki szczęściarz z tamtego chłopaka — rozważał dalej gładząc swoją wypielęgnowaną bródkę i, zdając się nie zwracać żadnej uwagi na zdenerwowanie nauczyciela. — Pomyśleć tylko. Dzięki temu jedynie, że go ten głupi młynarczyk zdzielił w głowę, odzyskał bogatą matkę i piękne nazwisko, a kto wie czy w przyszłości, przy pomocy tej dziewczyny, której zdaje się wpadł w oko, nie uda mu się zdobyć owych skarbów legendarnych.

— Bracie Michels! Bracie Michels! — wołał dr Johnke przyskakując z furią do pastora. — Przecie to zniweczyłoby wszystkie moje plany. Radzcie więc, co robić.

Pastor Michels wstał nagle z krzesła, na którym rozpierał się wygodnie przez chwilę. Wyprostowany i krzepki, patrzył na doktora Johnkego już wcale nie jak podwładny, ale raczej jak zwierzchnik.

— Co robić? — odezwał się. — Trzeba zmienić taktykę, mój wodzu. Proszę sobie przypomnieć, w czyjej to władzy było złoto Renu. We władzy kobiet, prawda? Strzegły go córy Renu. Tutaj też mamy coś w tym rodzaju, a niech mnie diabli porwą, jeżeli Anka Gołąbkówna nie jest ładniejsza od wszystkich cór Renu. Przystojna dziewczyna — łypnął okiem figlarnie.

— Do rzeczy, bracie Michels! Do rzeczy! — denerwował się dr Johnke. — Cóż ta Anka Gołąbkówna może mieć do Złota Renu?

— Co? Ależ wszystko, człowieku! — mówił wolno pastor. — Ona od małego dziecka chowała się w parku i zna wszystkie zakamarki podziemi na pewno lepiej, niż sama księżna.

— Może i zna, ale mnie przecież tam nie zaprowadzi...

Pastor roześmiał się i śmiech jego miał brzmienie dziwnie cyniczne, wcale nie licujące z jego dostojną starością.

— Nie zaprowadzi prawdopodobnie obcego człowieka panna Gołąbkówna, ale mogłaby zaprowadzić męża pani doktorowa Johnke. Historia niejednokrotnie powtarza się, mój wodzu. Wilk Frekki jeszcze raz może napędzić tłustą zdobycz potężnemu Wotanowi przy pomocy wilczycy.

Dr Johnke tego wieczora nie powiedział pastorowi ani tak, ani nie. W miarę jednak jak dni mijały za dniami, rozmyślał często nad podsuniętym sobie planem i uznał wreszcie, że był dobry.

I wtedy dopiero poczuł zupełną bezradność. Po prostu nie wiedział, jak się ma do tego zabrać. Przecież trzeba było przede wszystkim zapoznać się z tą dziewczyną. Ale jak? Dla tysiąca innych młodych ludzi nie byłoby to żadnym zagadnieniem. Z nim rzecz się miała inaczej. Jako działacz społeczny, jako reformator, wreszcie jako przywódca garstki młodzieży, był energiczny, czasami gwałtowny i nawet, jak to już wiemy, brutalny. Do celów, które sobie postawił, potrafił dążyć wszelkimi drogami.

Zapatrzony w tamte cele, które wydawały mu się tak wielkie, obracał się wyłącznie w środowisku męskim. Nie miał nigdy osobistego życia. To mściło się teraz. Dr Johnke, na progu swego dwudziestego dziewiątego roku życia stanął bezradny wobec problemu kobiety.

Z pastorem, który odwiedzał go odtąd regularnie i stał się pożytecznym członkiem organizacji, prowadząc w jego zastępstwie zebrania i podsuwając różne projekty, przeważnie dotyczące wychowania młodszych chłopców, nie chciał o tym mówić. Wstydził się po prostu. Bliższa mu była raczej młodzież, której przewodził. Zdecydował się więc nareszcie pewnego dnia zagadnąć o to młodego Wilhelma Ernina. Tak ni stąd, ni zowąd, w toku rozmowy, powiedział mu, że powinien zapoznać go kiedy z Anką Gołąbkówną. Powiedział i pożałował od razu, bo w tej chwili ogarnęło go zakłopotanie i gniew. Wydało mu się, że postawił się w położeniu uczniaka, który naprasza się u kolegi, aby urządził mu spotkanie z gimnazistką.

Sam obniżał własną powagę w oczach podwładnego.

Odetchnął z ulgą, przekonawszy się, że prośba, wyrażona zresztą bardzo oględnie, raczej pod postacią luźnej uwagi, nie obudziła w chłopaku poczucia humoru, czego obawiał się najwięcej. I sprawiło mu to wielką przyjemność, kiedy młody Wilhelm wyprostował się służbiście, pytając, czy chce, aby mu ją sprowadził do szkoły.

Roześmiał się na widok tej posłusznej gotowości, która stanowiła niezbity dowód sprężystości organizacyjnej i wpływu, jaki miał na swoją młodzież. Po wyrazie twarzy chłopaka widział, że syn sołtysa kolonii Na Grobli nie zawahałby się wcielić w czyn polecenia, gdyby je otrzymał.

Ale jednocześnie uświadomił sobie, że, jeżeli chodziło o zapoznanie go z piękną siostrzenicą starej gajowej z Teresinka, to przecież nie mógł wybrać gorszego pośrednika.

Powiedział o tym, klepiąc go wesoło po ramieniu, a wielki chłopak zachmurzył się, mrucząc, że Hilda przyjaźni się wprawdzie z Anką Gołąbkówną, ale na niego Anka nie chce nawet spojrzeć.

(D. c. n.).

dodatek ABC niedzielny
nauka-literatura-sztuka

Pocałunek przed Giocondą

Ludzie wśród rzeźb i obrazów

10-ta godzina rano.

Nad Paryżem wisi szare, rozdeszczone niebo. Ogołocone z liści i czarne z wilgoci, stoją w rzędach kasztany w Tuileriach. We mgle jesiennej zatapia się najcudniejsza z perspektyw wielkiego miasta, rozciągnięta między dwoma lukami.

Otwierają się podwoje Luwru.

Przed wejściem szybkim krokiem spaceruje tam i z powrotem gromadka mężczyzn i kobiet. Mi-



zerne, kuse palta nie ochraniają ich widać od przejmującego chłodu — mają czerwone uszy i kulą się w sobie coraz bardziej w miarę przedłużającego się spaceru. Wszyscy noszą na piersiach jednakowe znaczki przewodników muzeów narodowych.

— Ciężki zawód ma pan? — pytam bladego młodzieńca o jasnych oczach.

— O tak, kiedy trzeba powtarzać w kółko te same frazesy ludziom nie rozumiejącym piękna, zamkniętego w galeriach Luwru.

KOPIŚCI

W pustych jeszcze galeriach stoją gęsto przed obrazami mistrzów sztalugi kopistów. Siedzą obok siebie brodaci jegomoście w niemodnych surdutach, stare panny i młodzi artyści, wszyscy z jednakowym fanatyzmem w oczach, chłonący barwy i linie kopiowanych arcydzieł.

— Izydor? Gdzie jest Izydor — pyta nagle głośno starszy siwy pan, wiodący za rękę młode, nieśmiało za nim idące dziewczątko. — Chcę dostać sztalugi dla tej pani.

— Izydor — tłumaczy mi „cerber" muzealny — zajmuje się wypożyczaniem sztalug i wszelkich przyborów malarskich. Ci panowie artyści nie lubią kłopotać się o swoje rzeczy. Izydor ich wyręcza: opiekuje się wszystkim i oddaje, kiedy trzeba do malowania.

Na dole w marmurowej galerii w bliskości białej Wenus grucha sobie nad sztalugami czuła parka. Ona ma jasne włosy i duże dziecinne oczy, on — wielką czarną czuprynę. Z martwego posągu przenoszą wzrok raz poraz na siebie i nie wiadomo, kiedy tli się w spojrzeniu gorętszy płomyk zachwytu.

— Piotrze, czy chcesz cukru do herbaty?

— Dużo, dużo, Odette!

— Oh, brzydki łakomczuchu... — i miękki, ciepły śmiech rozpływa się w ciszy marmurowej galerii.

STADO TURYSTÓW

nagle między rzeźby i obrazy, między sztalugi malarzy wpada pierwsza gromada turystów.

Ciężka i milcząca banda tłoczy się masą przez korytarze muzeum za „guidem" stając tam tylko, gdzie on przystanie, biegnąc bez zatrzymania koło największych arcydzieł.

Wszyscy w tej gromadzie podobni są do siebie, w jednakowych niemal podróżnych strojach, z kurzem na obuwiu, znamionującym w nich turystów prawie tak samo wyraźnie, jak bezładne i nieświadome celu, pełne chciwej ciekawości spojrzenia. Pośrodku grupy jest oczywiście przytulona parka „w poślubnej podróży", z roztargnieniem wodząca wzrokiem po obrazach.

— Och — mówi młoda małżonka, wskazując palcem na „Koronację Marii Medycyjskiej" — popatrz ileż tu osób! Czy naprawdę to wszystko ręcznie malowane?

Luwr w oczach małej mieszczanki jest dlatego tylko godny kilkugodzinnej wędrówki, że można potym pochwalić się z przyjemną dumą: „byliśmy w Luwrze".

Jakaś bardziej przedsiębiorcza dama w rogowych okularach odrywa się od gromady i pyta twardą angielską francuzczyzną jednej z kopiujących malarek:

— Przepraszam panią. Czy Gioconda stoi gdzieś blisko Wenus z Milo?

Biedna malarka tłumi dzielnie wybuch wściekłości.

— Ależ proszę pani — odpowiada z bohaterskim spokojem — Gioconda to nie rzeźba. To obraz.

— A, mnie się zdawało... — tłumaczy skonfudowana dama — to tak ze zmęczenia. Wie pani, tyle się zwiedza...

Falą gęstą płyną wycieczki. Tłumem obcym, obojętnym wdzierają się w ciche galerie. Mężczyźni nie odróżniający Rubensa od Tycjana, kobiety wścibskie, ciekawskie, przez lorgnon studiujące palce u nóg Wenus Milońskiej.

Czasem tylko usłyszy się cichy okrzyk prawdziwego zachwytu, czasem tylko zobaczy się oczy, płonące entuzjazmem...

PIELGRZYMKI DO GIOCONDY

Najwięcej jest tych, którzy szukają Giocondy.

— Gdzie wisi Gioconda? — pyta z hiszpańska czarnooki mężczyzna.

Za chwilę odchodzi mój pociąg, nie mogę odjechać, nie obejrzawszy Mony Lizy. Chcę zobaczyć, czy ta sławna włoska piękność jest naprawdę piękniejsza od Hiszpanek?



— Gioconda? Którędy się idzie do Giocondy?

— Would you, please, tell me where is the Gioconda?

— Frau Gioconda. Gdzie wisi ten obraz?

— Tak dawno już tu nie byłam — mówi cicho drobna, skromnie ubrana staruszka. — Proszę, niech mi pani powie, którędy trzeba iść do Giocondy?

I staje w niemym, radosnym uwielbieniu przed słodko uśmiechniętym portretem Mony Lizy.

— Zobaczyć Giocondę, raz jeszcze zobaczyć jej uśmiech — mówi młody człowiek do ślicznej, idącej z nim dziewczyny.

Są tacy, co idą do obrazu Mony Lisy odrazu znajdując drogę. Wśród nich wiele jest młodych kobiet i mężczyzn, zakochanych, tu właśnie wyznaczających upragnione spotkania.

— Spójrz, jak ona słodko się uśmiecha, prawie tak cudnie, jak ty...

— Jak myślisz Paul, czy Leonardo da Vinci i ta jejgo zadumana Mona Liza kochali się równie mocno, jak my?

Odpowiedzi już nie dosłyszałam. Mężczyzna pochylił twarz swoją nad twarzą kobiety i tak przy mnie i wobec tłumu innych ludzi pocałował ją w usta.

Mądre, zadumane oczy Giocondy zdawały się w tej chwili patrzyć tylko w ich stronę...

Jerzy Stokowski

Rzecz o Zachęcie

Rola T. Z. S. P. w czasie niewoli

W r. 1935 Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych obchodziło swój 75-cioletni jubileusz. Wydano z tej okazji księgę pamiątkową, mającą być zestawieniem tego, co Zachęta w czasie swego przed i powojennego istnienia dokonała. Poza tym księga pamiątkowa Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych ma być wskazaniem jej linii postępowania w latach ubiegłych i na przyszłość.

Oczywiście, że sytuacja jest dzisiaj najzupełniej inna, niż w okresie powstawania Zachęty. Wtedy Zachęta przez organizowanie wystaw artystów z wszystkich trzech zaborów, przez stworzenie ośrodka sztuki polskiej w okresie powstania styczniowego i najbardziej ostrych prześladowań, była poza rolą artystyczną, czynnikiem o pierwszorzędnym znaczeniu politycznym.

Od pierwszych lat odrodzenia Polski, Zachęta będąca jedyną instytucją artystyczną o nieprzerwanych tradycjach, i to wielkich tradycjach, była powołana do tego, aby w swoje ręce ująć i zreorganizować nie tylko to, co już w czasie niewoli istniało, lecz także zorganizować całe młode polskie życie artystyczne, które się dopiero narodziło. Bo usunięcie przez nieodpowiedni sposób postępowania, ze strony dotychczasowych kierowników Zachęty, młodego pokolenia malarzy i rzeźbiarzy od udziału w życiu Towarzystwa, które kultywuje u siebie tradycje największych mistrzów Polski, może w jaknajfatalniejszy sposób odbić się na dalszym rozwoju naszej sztuki. A toby nawet najbardziej zasłużonych działaczy i miłośników sztuki obciążało wielką odpowiedzialnością.

* * *

Jednym z podstawowych elementów siły, jaką instytucja Towarzystawa Zachęty Sztuk Pięknych reprezentuje, jest udział w niej nietylko artystów, lecz także i miłośników sztuki. Bo sztuka polega nie na jednostronnym tworzeniu. Konieczny jest ścisły kontakt, wymiana myśli i uczuć ze strony tych, którzy tworzą i tych, którzy na twórczość reagują. To jest dopiero właściwa i pełna sztuka, która spełnia swoją rolę.

I dlatego jednym z najbardziej słusznych i najdalej wybiegających przed swoją epokę jest punkt statutu Zachęty, który mówi, że „Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych" jest zjednoczeniem artystów i miłosników sztuki i ma na celu rozkrzewianie sztuk pięknych w kraju i niesienie pomocy artystom, a zwłaszcza młodzieży wychodzącej ze Szkoły Sztuk Pięknych".

To ogólne założenie Towarzystwo miało osiągnąć przez organizowanie wystaw zakupy dzieł sztuki od artystów tworzenie zbiorów z zakresu sztuki współczesnej, losowanie dzieł sztuki między członków, udzielanie nagród i stypendiów na studia zagraniczne.

Dowodem jak wielkie znaczenie miała akcja pomocy artystom jest lista stypendystów Zachęty, do których miedzy innymi należeli: **Alfred Wierusz - Kowalski**, Jan Rosen, Czesław Tański, Chełmoński, Ziomek, Kopczyński, Leon Wyczółkowski, Konrad Krzyżanowski, Masłowski, Bilińska, Rapacki, Łopieński, Kotarbiński, Pękalski, Edmund Bartłomiejczyk, Breyer, Konstanty Laszczka i Dunikowski.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych powstało w r. 1860, a więc trzy lata przed styczniową insurekcją. I odrazu z jednej strony stało się ono ośrodkiem pracy dla najwybitniejszych malarzy polskich, którzy zorganizowani mogli robić szereg celowych posunięć dla większego promieniowania sztuki polskiej i dla skupienia tych wszystkich sił artystycznych, które w patriotycznym wychowaniu społeczeństwa mogły wziąć udział. A z drugiej młoda polska placówka kulturalno - społeczna znalazła wysoki, głuchy mur kierowników polityki rosyjskiej na naszym terenie z Pawłem Muchanowem i Apuchtinem na czele.

Kuratorzy, gubernatorzy nie byli **tylko obojętni** na to co się w TZSP. działo, zbyt dobrze zdawali sobie sprawę czym dla całego społeczeństwa polskiego jest Zachęta, aby jej się ostro nie przeciwstawiać. Walka była tym przykrzejsza, że siły były zupełnie nie wspólmierne.

Jednak Zachęta przetrwała **ofiarnością społeczeństwa i wysiłkiem artystów** czasy najgorsze. I nietylko przetrwała, lecz także w życie Polski Niepodległej weszła z ogromnymi zasobami zaufania społecznego i całkowitą samodzielnością.

W inaguracyjnym Walnym Zebraniu członków rzeczywistych Zachęty wzięło udział 172 osoby i wtedy powołano pierwszy komitet Towarzystwa Zachęty, w skład którego weszli z ramienia miłośników: hr. Stanisław Zamoyski, Leon Dębowski, Justynian Karnicki, bar. Edward Rostawiecki, hr. Aleksander Przeździecki i Józef Ignacy Kraszewski, oraz artyści malarze: Alfred Schouppé, Józef Simler, January Suchodolski, Rafał Hadziewicz, Juliusz Kossak i rzeźbiarz Konstanty Hegel.

Pierwsza wystawa odbyła się przy udziale takich artystów, jak Marcin Zaleski, Józef Brodowski, Józef Szermętowski, Wojciech Gerson — główny inicjator i założyciel Zachęty, Józef Brandt, Henryk Pilatti, Jan Matejko i wielu innych.

Taki pokaz nie mógł pozostać bez wielkiego wrażenia i pośród artystów i pośród publiczności. To był odrazu olbrzymi zastrzyk w okresie największego przygnębienia całego społeczeństwa.

To był na wielką skalę oddech polskością i ta wystawa odrazu postawiła Zachętę w pozycji przodującej.

Pierwszą siedzibą Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych był nieistniejący już dziś Hotel Gerlacha na Krakowskim Przedmieściu. Drugą — znacznie już obszerniejszą i odpowiedniejszą — dom przy klasztorze OO. Bernardynów.

I wreszcie 15-go grudnia 1900 r. nastąpiło poświęcenie własnego specjalnie dla wystaw budowanego gmachu. To w ówczesnych warunkach, natury czysto politycznej, było olbrzymim sukcesem.

A Matejko, Chełmoński, Simler, Juliusz Kossak i w. in. ówczesnych wielkich artystów, których prace znajdują się w zbiorach, są miarą wysiłków i roli, jaką Zachęta odgrywała.

Ale przeszłość zobowiązuje.

I obecnie kierownikom Zachęty i ich następcom narzuca konieczność utrzymania roli Zachęty na tym samym poziomie.

Tradycyjne stroje



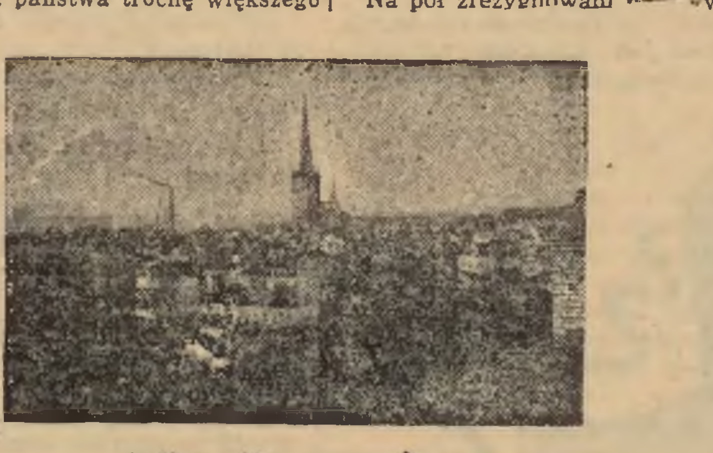
Studenci słynnego uniwersytetu w Eton używają tradycyjnych strojów, w skład których nieodzownie wchodzi cylinder.

Aldona Skirgiełło

Perła północy — Tallin

(Własna korespondencja „ABC")

Zdala widzimy już strzelające wzwyż smukłe wieżyce kościołów, stare baszty i mury, wyłaniające się z masy zieleni, w której wprost tonie stary Rewel (nazwa ta pozostała z duńskcih czasów, zmieniona później na Tallin). Stolica państwa trochę większego



Ogólny widok Tallina.

obszarem od Belgii, Danii, Holandii, Szwajcarii, miasto portowe, wzbudzające ogólny zachwyt.

Po kilkunastu minutach pociąg jest już na dworcu. Podążamy na górę zamkową, znajdująca się przed samym prawie dworcem. Wkrótce jesteśmy już w murach zamku Toompea, górującego nad obok położonymi skromnymi, niewielkimi domkami starego miasta. Jest to poważna, może trochę nawet posępna dawna forteca z XIII wieku (obecnie siedziba parlamentu estońskiego).

Chcąc obejrzeć Tallin „z lotu ptaka" — urządzamy wycieczkę na szczyt wysokiej baszty „Długiego Hermana" (Pikk Herman). Kręte, waskie schodki wijące się we właściwym murze baszty z niewielkimi okienkami strzelniczymi, gdzie teraz gołąbki estońskie pozakładały sobie gniazda, prowadzą nas na wierzchnią platformę.

„CZY TALLIN JUŻ GOTÓW?"

Przed nami — cudowna panorama miasta. Malownicze położenie i zabytkowa, wspaniała architektura Rewla nastroiły nas kontemplacyjnie. Zapanowało na czas dłuższy ogólne milczenie. Od czasu do czasu tylko słychać było ostry trzask aparatu, długo i starannie ustawianego na najciekawsze punkty zaczarowanego miasta, o którym krąży oryginalne podanie:

„Co rok w noc Sylwestrową wynurza się z pobliskiego jeziora szary człowiek i zwraca się do wartownika z pytaniem:

— Czy Tallin już gotów?

I niezmiennie pada odpowiedź:

— Jeszcze nie. Jeszcze się buduje, rozbudowuje, tworzy i działa.

I szary człowieczek wraca do jeziora, aby znów przyjść w następną noc Sylwestrową.

A jeśliby kiedyś wypadła odpowiedź twierdząco, podniosą się fale jeziora i zatopią cały gród".

Więc Tallin nigdy nie może być gotów. I rzeczywiście wciąż się rozrasta. Każdy wiek stale wzbogaca architekturę starego Rewla w swe wzory, charakterystyczne i malownicze. Widać, że gród nie skostniał w swym rozwoju, dziejowym. Poczynając od XIII, każdy wiek ma tu swoje pamiątki, dobrze zachowane.

W BASZCIE „DŁUGIEGO HERMANA"

Rzadko które miasto tak jest związane z historią, rzadko tyle epok wiąże się z sobą jak w Tallinie. Dzięki swemu położeniu przesiąkał on już dawno wpływami nordycko - skandynawskimi i bizantyjskimi. Znać też silne wpływy ruskie, szwedzkie, niemieckie i duńskie. Tu ma podobno znajdować się grób Kalewy, legendarnego wodza estońskiej opowieści.

Schodzimy wreszcie z baszty, lecz tymczasem okazuje się, że o nas zapomniano. Nie sprawdzając, zamknięto potężne drzwi „Długiego Hermana".

Po żywej wymianie zdań próbujemy wszelkimi możliwymi hałasami zwrócić na siebie uwagę wartownika. Bez skutku. Przemawiamy więc z góry do spacerującego po podwórzu żołnierza estońskiego. I to we wszystkich znanych nam językach. Ale — gdyby nawet mógł zrozumieć — nie mógł nas usłyszeć.

Na pół zrezygnowani [illegible]wa liśmy jeszcze na baszcie około 2 godzin, gdy nadeszła nowa wycieczka i mogliśmy spokojnie wyjść z przymusowego więzienia.

ULICZKI DLA... PIJANYCH

W Tallinie jest jeszcze wyższa wieża kościoła św. Olafa, zwanego kościołem Olewiste z XIII w. Z jej szczytu (137 m.) można przy bardzo ładnej pogodzie dojrzeć na horyzoncie zarysy brzegów Finlandii.

Schodzimy z zamku i zagłębiamy się w ciasne uliczki starego Rewlu kręte, pełne różnych zakamarków, wąskie, nieregularne. Czasem tak wąskie, że, według krążącej anegdoty, jeśli ktoś upije się do tego stopnia, że jeszcze mglisto pamięta, gdzie mieszka — nie ma tu specjalnych trudności przy powrocie do domu. Bo gdy tracąc równowagę oprze się o jakiś dom z jednej strony ulicy, to przy zmianie ochronnej pozycji może natychmiast dotknąć muru drugą ręką po drugiej stronie ulicy. I samodzielny powrót ma zapewniony.

Cudowne jest to łażenie po uroczych uliczkach, tryskających słońcem, olśniewających złotem promieni, to znów tonących w mroku, aż rażących nagłymi przejściami. Wymarzone motywy dla zapalonych fotografów.

Błądząc uliczkami miasta jakby pogrążonego, w zadumie o swojej przeszłości, mamy wrażenie, że lada chwila da się słyszeć brzęk ostróg lub miecza, metalicznie dźwięczącego po kamieniach i zza skrętu wyłoni się barczysta sylwetka rycerza okutego w zbroję.

KONTRASTY

Trudno wprost uwierzyć w istniające obecnie XX stulecie, tak silne jest złudzenie, że życie toczy się tutaj w wolnym, leniwym tempie sprzed kilku set lat.

Wychodzimy na plac Ratuszowy z oryginalną wieżą o charakterze minaretu. Mijając dalej basztę Harju, przechodzimy koło ładnej wieży „Kiekin — de — kök", która zachowała swoją nazwę w staroniemieckim narzeczu nawet w czasach estońskich.

I nagle — znajdujemy się w najbardziej nowoczesnej dzielnicy Tallinu. Na trochę może ponurym, średniowiecznym, feudalnym tle kontrastowo i radośnie odbija życie pełne energii — współczesne. Przejście to jest zupełnie niespodziewane. Przenosimy się do najpiękniejszego parku „Kadriorg", założonego przez Piotra Wielkiego dla Katarzyny I-ej.

W końcu Alei Morskiej stoi pomnik „Rusałka". Zupełnie ciemny na tle błękitu i szarawych fal wzniesiony został na pamiątkę katastrofy zatonięcia rosyjskiego statku wojennego „Rusałka".

Mieszkańcy Tallinu mówią o tym pomniku bardziej poetycznie:

— Gdy tonął już statek i załoga, w ostatnim momencie wynurzyła się z fal Rusałka i uratowała ginących. Na pamiątkę tego ocalenia postawiono pomnik władczyni wybrzeża — Rusałce.

PIRITA

Następnego dnia wypadła niedziela. I spędziliśmy ją tak, jak czyni to każdy przeciętny obywatel Tallinu: Pojechaliśmy wśród tłumów mieszkańców na wybrzeże Pirytę (7 klm. od Tallinu). Jest ono dla miasta czymś niezbędnym.

Klejnotem historycznym są tu ruiny klasztorne, pełne majestatu i dostojnego piękna. Założony za czasów władztwa Zakonu Kawalerów Mieczowych był siedzibą zakonu św. Brygidy. (Nazwa Pirita pochodzi z niem. Brigitten). Istniał zaledwie półtora wieku. Po zburzeniu pozostały tylko piękne mury, — pamiątka minionych wieków.

Ruch i życie na plaży przypomina zachodnio - europejskie kąpieliska. Urządzenia zato nie są zbyt komfortowe. Ale pamiętamy, że znajdujemy się w stosunkowo młodym państwie, które nie rozporządzając jeszcze wielkimi środkami, pragnie jednak zadowolić wszystkich dostępnymi.



Baszta „Długiego Hermana".

Bohdan Gębarski

Trąd — straszliwa plaga ludzkości

dotąd gnębi świat

Ostatni wypadek trądu w Polsce zainteresował opinię tą straszliwą chorobą. Fajga Cwigusowa jest w Warszawie trzecią z kolei trędowatą. Pierwszą była Polka — żona robotnika z Częstochowy, która przywiozła tę straszną chorobę z Kaukazu, drugim był Żyd emigrant z Palestyny, który dotychczas nie został izolowany i ukrywa się przed władzami sanitarnymi, wreszcie trzecią z kolei była handlarka żywym towarem.

Straszna biblijna choroba nie została w Europie ostatecznie zlikwidowana. Jedynym bodaj szczęśliwym krajem w Europie, gdzie o trądzie wiedziano tylko ze słyszenia — jest Polska, natomiast kraje bezpośrednio z nami graniczące: Prusy Wschodnie, Łotwa, Rosja, a szczególnie Rumunia, posiadają dość znaczne ilości trędowatych. W Rumunii istnieją zarażone wioski, które są całkowicie oddzielone od świata. Ksawery Prószyński w swych reportarzach z czerwonej Hiszpanii stwierdza, że takie same wioski istnieją w Andaluzji. Nieostrożny turysta, który tam zabłądzi, nie ma już prawa powrotu do zdrowych.

TRĘDOWACI PARYŻA

W jednych krajach istnieje zdecydowane dążenie do całkowitego wyeliminowania osób zarażonych trądem ze społeczeństwa ludzi zdrowych — dążenie zresztą zupełnie słuszne — gdy w innych krajach np. we Francji trędowaci nie tylko nie są izolowani, ale nawet nie ma zarządzeń nakazujących im obowiązkowe leczenie. W samym Paryżu mieszka zgórą 200 trędowatych. Pracują w biurach, w sklepach, w fabrykach, a leczą się prywatnie lub w ambulatoriach, o ile w ogóle uważają za stosowne leczyć się. Zarówno we Włoszech, jak i w Niemczech, trąd jest zjawiskiem nie zbyt rzadkim — w Niemczech wypadki trądu zdarzają się najczęściej w Prusach Wschodnich. W państwach nadbałtyckich, szczególnie w Estonii, trąd jest zjawiskiem tak częstym, że rząd Rosji carskiej właśnie tu, w pobliżu miasta Narwa, założył olbrzymi szpital, t. zw. leprozorium.

WSIE ZARAŻONE TRĄDEM

Po drugiej stronie Bałtyku w Szwecji, w Norwegii, wreszcie na Islandii, ilość trędowatych wynosi po kilkuset w każdym kraju. Na półwyspie Bałkańskim i w Turcji ilość trędowatych jest również znaczna, a sąsiadująca z Turcją t. zw. Przednia Azja, szczególnie Syria i Palestyna, są prawdziwymi ogniskami trądu. Pod samą Jerozolimą ciągną się liczne wioski trędowatych, rządzonych po dyktatorsku przez własnych trędowatych wójtów.

Niewiadomo, którą część świata można byłoby uważać za największe ognisko trądu. Azja Przednia z jednej strony, z drugiej Chiny i Japonia, posiadają zdaje się największe skupienia trędowatych. Nie brak ich zresztą w Indiach i na wyspach Malajskich. Bardzo rozpowszechniony jest trąd w Azji Środkowej. Natomiast na Syberii zdarza się rzadziej. Dalej ludy oceanu Spokojnego, — zarówno brązowi Polinezyjczycy, jak i czarni Melanezajczycy, chorują na trąd nagminnie. Trąd, choroby weneryczne i alkohol przywieźli tu Europejczycy.

Jednym wielkim ogniskiem trądu jest Południowa Ameryka, szczególnie kraje leżące na północy tego lądu: Wenezuela i Gujana. Nie brak trędowatych w Brazylii i w Argentynie. W osławionej Paranie chorzy na trąd włóczą się po drogach i żebrzą, znają ich dobrze polscy osadnicy z okolic Kurytyby.

W żadnym jednak kraju świata trąd nie jest tak rozpowszechniony, jak w zachodniej części Równikowej Afryki. Jest to tym dziwniejsze, że na sąsiedniej Saharze choroba ta jest zupełnie nie znana. Suchy klimat pustyni nie sprzyja trądowi do tego stopnia, że nawet choroba bardzo zaawansowana zostaje zahamowana, gdy trędowaty dostanie się na obszar pustyni.

Brud, jaki panuje w murzyńskich skupiskach, ułatwia szerzenie się trądu. Trędowaty handlarz na ulicy sprzedaje placki, które zarażoną, pokrytą wrzodami ręką podaje klientowi. Chłopiec z wioski murzyńskiej przychodzi do wielkiego miasta w nadziei, że zrobi tu karierę. Wynajmuje się jako subjekt do sklepiku. Pryncypał jego jest trędowaty. Jedzą z jednej miski, piją z jednej szklanki. Ekspedient dostaje stare bawełniane ubranie swego pana. W rezultacie wcześniej czy później chłopak zaraża się trądem.

„RAJ" LUDZI STRACONYCH

Żaden z warszawskich trędowatych nie zaraził się tą chorobą w Polsce. Potwierdza to przypuszczenie niektórych lekarzy, że w naszym kraju trąd nie jest zaraźliwy. Trąd jest chorobą, która mimo wszystko, nie łatwo przechodzi na inną osobę. Misjonarze pielęgnujący trędowatych w wyjątkowo niekorzystnych warunkach, często przez 20 i więcej lat trwają na posterunku w najlepszym stanie zdrowia.

Znany żyd amerykański, pisarz London, zatrzymał się, przez wrodzoną żydom ciekawość na wyspie trędowatych, Molokai (w archipelagu hawajskim). Jest to wzorowo prowadzona kolonia dla trędowatych. Chorzy mają własny klub, urządzają przedstawienia amatorskie, huczne zabawy towarzyskie. London pozostawał z chorymi przez czas dłuższy, grał z nimi w bilard, przyczym w wązkim przejściu między bilardem, a ścianą chorzy często ocierali się o niego, flirtował z trędowatymi pannami (tak twierdzi przynajmniej w swoich pamiętnikach) i na pożegnanie wyraził żal, że nie może zamieszkać tu na stałe. Niestety, Molokai jest jedynym na świecie leprozorium, gdzie chorzy czują się pod względem psychicznym wyjątkowo dobrze.

RYBY ROZNOSICIELKAMI TRĄDU?

Wydaje się pewne, jeżeli pominiemy śródlądową Mongolię, to spostrzeżemy, że trąd rozpowszechniony jest najbardziej w krajach nadmorskich. Podobno wpływa na to odżywianie się ludności rybami morskimi, które, jako pokarm, nie posiadają pewnych składników, potrzebnych organizmowi dla przeciwstawiania się właśnie tej chorobie. Czy jednak niektóre egzemplarze ryb nie są dotknięte tą chorobą? Czy nie one właśnie są źródłem rozpowszechnienia trądu wśród ludności nadmorskiej. Niektóre zwierzęta ciepłokrwiste (przede wszystkim foki) często chorują na trąd. Nie wydaje się prawdopodobne, aby pierwsza trędowata foka zaraziła się tą chorobą od człowieka. Było raczej że odwrotnie, co świadczyłoby, i trąd, tak samo jak wściekliznę i nosaciznę, zawdzięcza człowiek zwierzętom.

Wśród nowych książek

Tatiana Czernawina „Zbiegowie z G. P. U.". Autoryzowany przekład z rosyjskiego Marii Czapskiej. Warszawa 1937, Inst. Wydawn. „Biblioteka Polska", str. 374.

Jeszcze jedna książka z typu literatury „dokumentarnej", poświęcona „prawdzie sowieckiej". Książka ciekawa z tego względu, że pisana w formie wspomnień, przez Rosjankę, kobietę wysoko wykształconą, specjalistkę muzeologii, żonę uczonego ichtiologa, opowiada o losach inteligencji zawodowej, która, pogodziwszy się w pewnym sensie z przewrotem, oddała swą wiedzę i pracę na rzecz nowego porządku sowieckiego. Autorka przyznaje się nawet do tego, że skłaniała się wraz z mężem do „ideowego" komunizmu. W jaki sposób rządy sowieckie odpłaciły się tej inteligencji, o tym wiemy dobrze .

Wspomnienia Czernawiny pisane są jakby bezosobowo, z jakimś bolesnym obiektywizmem w stosunku do faktów. To może sprawia, że książka przemawia nader silnie do czytelnika. Prostota i spokój z jakim autorka opowiada o największych okropnościach sowieckiego raju, z jakim opisuje własne przeżycia, niezwykle dramatyczne, odbiera książce wszelki patos, wszelkie uniesienie, konwencjonalny stygmat tragicznej przeszłości, lecz za to czyni ją bardziej ludzką, bardziej zrozumiałą.

Autorka unika wszelkiej literackości w stosunku do opisywanych przeżyć, każe natomiast przemawiać samym tylko faktom, przez co osiąga duży efekt. Książkę czyta się z zainteresowaniem

Maria Bechczyc Rudnicka „Malarza raweńskiego owieczek dwadzieścia" z linorytami Tadeusza Cieślewskiego syna. Tekst włoski „Le dodici peccorelle del pittore da Ravenna". Warszawa, 1937. Dom książki polskiej, str. 26 + 6 nlb.

Bardzo przyjemny drobiażdżek dla bibliofilów — książka niezwykle starannie wydana, jeśli idzie o szatę zewnętrzną. Jest to poza tym ciekawa próba zastosowania przez współczesnego pisarza języka archaicznego, w tym wypadku staropolszczyzny z XIV i XV wieku. Czy i w jakim stopniu próba ta się autorce powiodła, o tym właściwy sąd wydać mogą tylko specjaliści — znawcy slawistyki. Przeciętnego czytelnika — oczywiście tylko Polaka — nowela Rudnickiej pociąga swą pewnego rodzaju egzotyką językową, z początku nieco może trudną i nużącą, ale jednak bliską i swojską. Można się rozsmakować w tym języku archaicznym, tak dziwnie brzmiącym w naszej epoce, nieco mrocznym i tajemniczym w swej posągowej skamieniałości, przecież jednak dźwięcznym, budzącym jakieś echa dawno napozór przebrzmiałe, a ciągle jeszcze żywe.

Język tej noweli pobudza wyobraźnię, która ożywia zamierzchłe słowa i zwroty i sprowadza przed oczy ludzi, którzy nimi mówili o swych uczuciach, takich samych, jak te, które my teraz przeżywamy.

Fryderyk Kanyse „Wielki człowiek", str. 238; **Fr. Harper** „Dług Hanki Wolskiej", str. 304; Guy de Téramond „Człowiek w czarnych okularach", str. 259. Warszawa, bez daty, Polska Agencja Publicystyczna.

Te trzy książki należą do typu literatury całkowicie bezpretensjonalnej, której jedynym celem jest nietyle nawet dostarczenie czytelnikowi rozrywki, ile po prostu umożliwienia mu „zabicia czasu". Bezpretensjonalność jest w tym wypadku posunięta tak daleko, że „adaptacja" dokonana przez tłumaczy nie liczy się wcale z rzeczywistością.

C. E. Scoggins „Dom ciemności". Powieść. Z oryginału angielskiego „The house of darkness" przełoż. J. Sujkowska. Wydawn. M. Arcta, Warszawa 1937. Str. 283.

Arct bardzo szczęśliwie podjął inicjatywę wydania szeregu książek sensacyjnych, ale z gatunku dobrej sensacji, któreby stanowiły przyjemną lekturę nie tylko dla młodzieży, lecz także dla starszych. „Czerwone książki" Arcta, bo tak nazwano tę serię, zyskały sobie szeroką a zasłużoną całkowicie popularność. Książka Scoggins'a należy właśnie do tej serii i trzeba przyznać, że ją wzbogaca o jeszcze jedną cenną pozycję.

Stanisław Grzelecki

WESOŁE ABC

MIŁA ŻONA



— Dziękuję, kochana, mój mąż czuje się doskonale... Tu stoi koło mnie, posyła ci pozdrowienia i cieszy się, że tak mile sobie gawędzimy...

W OPARACH ALKOHOLU

— Miałem wczoraj nadzwyczajną przygodę. O ile sobie przypominam, tośmy spędzili wieczór wspólnie?

— Tak, w barze „Pod Saturnem".

— Otóż wracam do domu, spoglądam w lustro i widzę mą żonę w objęciach mężczyzny.

— Wybacz, ale to wcale nie jest wesoła przygoda.

— Słuchaj dalej. Przyglądam się owemu mężczyźnie i stwierdzam, że to nie żaden obcy, tylko ja, we własnej osobie.

— No, tak to co innego.

— Poczekaj, to nie koniec mych przygód. Przyglądam się lepiej i widzę, że kobieta, którą trzymam w ramionach, nie jest moją żoną.

— Przestań, bo zaczyna mi się w głowie kręcić.

— Mnie też się kręciło. Ale naj ciekawsze, że mieszkanie, do którego wszedłem, to nie było moje mieszkanie, tylko o piętro wyżej.

NA PLACU GWIAZDY

W Paryżu, na placu Gwiazdy, panuje ścisk samochodów. Policjant kierujący ruchem przepuszcza co kilka minut sznur aut, następnie zaś tłum pieszych.

Właśnie nadjeżdża młoda dama, prowadząca osobiście auto. Nie zważając na znaki, dama zatrzymuje się na skrzyżowaniu, wskutek czego przecina drogę piechurom.

— Czy drzwiczki w pani samochodzie działają? — pyta policjant.

— Owszem, ale co to znaczy?..

— To proszę je otworzyć, aby przechodnie mogli przejść.

SKACZĄCE DIABEŁKI

Doktór Mazurkiewicz śpi smacznie, gdy raptem rozlega się dzwonek.

— Kto tam? Proszę...

— To ja, Frąckiewicz. Panie doktorze, eeppl.... stała się rzecz eepp...! straszna, ale to eepp...! straszna.

— Co takiego?

— Mój przyjaciel eeepp... upił się, jestem o niego eeepppp... niespokojny.

A jakie objawy?

— Straszne, panie doktorze... Diabełki, takie eeeppp...! malutkie diabełki...

— Chory widzi diabełki! O, to źle. Zaraz przyjadę.

— Ale nie, panie doktorze, to nie on widzi, to ja widzę eepp...! diabełki, jak skaczą po jego łóżku..

PRZEBIEGŁY



— Czy pozwolą panie, abym moje miejsce ofiarował starszej z nich?

O astrologach, wróżkach i chiromantach

Teraz, kiedy wróżbiarstwo staje się znowu modne, gdy w każdej gazecie spotyka się tuzinami ogłoszenia wróżek i chiromantów, astrologowie zaś ogłaszają codzienne biuletyny o passach i ekspansjach na naj



bliższe dwadzieścia cztery godziny, widzę, iż należy mi felieton dzisiejszy poświęcić wróżbiarstwu.

Z przedmiotem tym zetknąłem się praktycznie już dość dawno, mianowicie jeszcze w roku 1923-im, kiedy po raz pierwszy poszedłem do jednej ze sławnych wróżek paryskich. Dama ta robiła furorę, wróżąc przy pomocy ekierki i udzielając na wszystkie pytania odpowiedzi duchów najwybitniejszych ludzi świata. Miała całą listę sławnych facetów, odpowiadających na żądanie. Stosowała przytym taryfę dość zróżniczkowaną, na każdego bowiem ducha była osobna taksa, uzależniona od wielkości ducha. Jest to rozumny i godny polecenia system, dający każdej kieszeni szansę zasięgnięcia porady u ducha.

Najdroższy, pamiętam, był Napoleon i Ludwik XIV. Odpowiedzi Bismarcka, Cesarzowej Eugenii, Rasputina i Napoleona III wypadały taniej. Jeszcze tańszą klasę stanowili Victor Hugo, Zola, Balzac, Juliusz Cezar, Rotszyld i bodaj, że cesarz meksykański Maksymilian. Natomiast Mikołaj II, Robespierre, Danton, Max Linder i cała kupa innych, kalkulowali się już całkiem niedrogo, a króla Czarnogórskiego Mykitę można było za psi grosz wypytywać, o co się chciało.

Kiedy mi wróżka podsunęła listę do wyboru i przebiegłem ceny, od pięciu, mniej więcej,



do stu franków, spostrzegłem, że na liście figuruje też „Tsar de Bulgarie Ferdinand".

— Prawda, — mówię do wróżki — że ten facet należy do najtańszych w pani kolekcji, ale przecież on żyje!

Dama zmieszała się na chwilę.

— Ach tak — powiedziała — omyliłam się.

Wzięła ołówek, zmarszczyła brwi, zamyślając się głęboko, a potem, przekreśliwszy „Ferdinand", wpisała na to miejsce „Boris".

— Przecież i car Borys żyje! — zawołałem — nie widuje pani ilustracyj po gazetach, jak prowadzi lokomotywy?

— Ach! — rozgniewała się wróżka — to w takim razie wcale nie będzie bułgarskiego.

I całkiem wykreśliła z listy tsara de Bulgarie.

Od tej pory stałem się namiętnym badaczem tajników wróżbiarstwa i tak się wypraktykowałem, że mogę każdego magika w kozi róg zapędzić. Zrobiłem naprzykład odkrycie, za które znienawidzili mnie wszyscy atrologowie całego świata. Zdemaskowałem tych mancymonków tak, jak jeszcze nikt ich nie zdemaskował.

Czy Państwo wiedzą, co te gagatki robią, żeby uniemożliwić facetom prywatnym stawianie sobie horoskopów własnoręcznie? Zataili przed światem, zakonspirowali najstaranniej, przemilczeli „na fest" trzynasty znak Zodiaku! W żadnym podręczniku astrologicznym niema o nim ani słowa i naturalnie nikt, kto się z podręcznika nauczył astrologii, nie postawi dobrego horoskopu. Cały rachunek jest fałszywy, gdyż facet liczy tylko na dwanaście znaków, a o trzynastym nawet mu się nie śni. Takie to numery, proszę państwa.

Ten trzynasty znak Zodiaku, zakonspirowany przez astrologów, a odkryty przezemnie, nazywa się Lirnik i można go zobaczyć przy pomocy najzwyklejszej lornetki teatralnej, jeśli się tylko wie miejsce, gdzie wchodzi i czas. Otóż Lirnika widać raz w rok, 11 grudnia, o godzinie 6.30 wieczorem, w petrykózkim lesie, za Grójcem. Trzeba z mszczonowskiej szosy zjechać drogą do Petryków jakieś dwieście kroków i jest tam taki kopiec z kamieniem na wierzchu. To na tym kamieniu, proszę państwa, jak stanąć w ten czas, i patrzeć pil nie w stronę Grójca, to się punkt szósta trzydzieści, nad wierzchołkiem takiej krzywej sosny zobaczy, jak wschodzi Lirnik.

Wyłazi drań w całej okazałości z chmury i chwiejąc się lekko na obie strony, lizie nad lasem, przebierając się ku Mszczonowu, a więc całkiem, inaczej niż inne ciała niebieskie, bo nie w lewo, a w prawo, ze wschodu na północ. Podobny jest trochę do Wodnika, a trochę do Barana, w każdym razie łeb ma Barani. Choć waży się nieprzyjemnie na obie strony, jak pijany, lezie po niebie dość szparko i w małe pół godzinki zachodzi, jakieś dwa łokcie na lewo od Pniewskich Bud, w taką rudą chmurkę, która akurat się na ten czas pokazuje.

Odkryłem, proszę państwa, naturę Lirnika. Jest to znak obłudy i kompletnego barańbstwa, zwłaszcza, jeżeli się znajduje w Domu Raka i koniunkcji z Marsem, oraz kwadraturze z Saturnem.

Rządzi szklarzami, pedikurzystami i astrologami.

VERY

POWRÓT DO DOMU RANKIEM...



— Gdzie jesteś, Danielu?
— W... w... lwicej jamie.

SZCZYT SKĄPSTWA

W towarzystwie toczy się rozmowa o skąpcach. Wymieniono dużo przykładów, aż wreszcie przychodzi kolej na anegdoty z życia Szkotów.

— Znałem pewnego Szkota — mówi Anglik — człowieka tak skąpego, że wszystkie wasze przykłady wyglądają blado. Wyobraźcie sobie, że człowiek ten wybrał się na tydzień do Londynu. Zarzymawszy się w hotelu, wyjrzał oknem i zobaczył, że okno wychodzi na zegar Westminster - Abbey. Czy wiecie co zrobił? Przestał na cały tydzień nakręcać własny zegarek kieszonkowy.

TRZEBA SOBIE RADZIĆ

Na dziedzińcu pewnego szpitala pod Warszawą spotykają się dwaj pacjenci. Jeden z nich jest Hannibalem, drugi Napoleonem III.

— Cóż, generale odzywa się Napoleon — czy wciąż pan cierpi na bezsenność?

— Bynajmniej — odpowiada Hannibal — zasypiam odrazu.

— A skarżył się pan przed kilku dniami, że pan się budzi od własnego chrapania. Czy pan już nie chrapie?

— Owszem, chrapię nadal, i aby się nie budzić, chodzę spać do sąsiedniego pokoju.

WOJNA W CHINACH

Chińczycy, jak wiadomo, są optymistami. W mieszkaniu bogatego kupca w Szanghaju domownicy omawiają wypadki wojenne. Według najświeższych wiadomości wojska japońskiego są już blisko i lada dzień wkroczą do miasta.

— Mówiłem wam — konkluduje pan domu — że japończycy będą musieli robić nam awanse.

HUMOR AMERYKAŃSKI

W parku narodowym Yellowston, słynnym z mnóstwa obłaskawionych niedźwiedzi, wywieszono tabliczkę z napisem tej treści:

„Dokarmianie niedźwiedzi poleca się uwadze pp. turystów. Zwierzęta te grożą stale marszem głodnych na Waszyngton".

DOBRA INFORMACJA



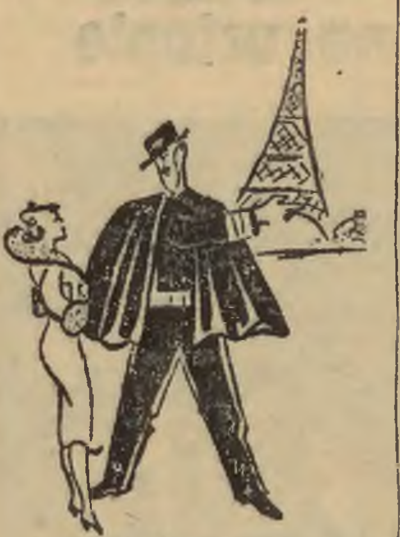
— Jak się nazywa twój ojciec?
— Tatuś.
— Ale jak mu na imię? Jak go nazywa twoja matka?
— Ty, idioto!

TAK KOŃCZY SIĘ MIŁOŚĆ



— My już nie mamy nic wspólnego ze sobą. O ile chcesz mię widzieć, musisz zapłacić 5 zł. za bilet wstępu.

W PARYŻU



— Którędy trzeba iść na Dworzec Północny?

— Prosto tym bulwarem, za kilka minut z pewnością znajdzie się ktoś, kto panią odprowadzi.

KIEDY TATA WRACA

W szkole powszechnej nauczyciel opowiada chłopcom o konieczności wypoczynku. Po ciężkiej pracy należy odpocząć, o czem każdy dbający o zdrowie powinien pamiętać.

— Pawełku — mówi wykładowca — co robi twój tata, gdy w sobotę, po ciężkiej pracy powraca do domu.

— Nie wiem, proszę pana. Mój tata nigdy nie wraca w sobotę. Tylko w niedzielę rano przyprowadzają go kelnerzy.

BEZCZELNOŚĆ

Bawiąc w redakcji „Robotnika" posłać chłopca po numer „ABC".

KŁOPOT Z ŻONĄ

Pogawędka między przyjaciółmi w kawiarni.

— Tak, tak, moi drodzy, z damskimi nerwami zawsze jest kłopot. Do niedawna moja małżonką lękała się każdego szmeru. Lada szelest wystarczał, by ją zbudzić. Zrywała się wówczas ze snu, krzycząc, że do mieszkania zakradli się złodzieje. Wytłumaczyłem jej wreszcie i przy pomocy świadków udowodniłem, że złodzieje nigdy nie hałasują.

— No i co? Przestała się bać?

— Gdzie tam! Teraz lęka się ciszy i znów spać nie może.

ŚLUB KOMENDANTA STRAŻY POŻARNEJ



UMIEJĘTNOŚĆ CZYTANIA

W zakładzie przyrodniczym w Kosowie, Wacław Filochowski opowiadał następującą anegdotę:

Mój domowy lekarz ma fatalny charakter pisma. Krótko mówiąc, gryzmoli. Pewnego razu umówiliśmy się, że pojedziemy na polowanie pod Ciechanowem. Coś mu widocznie wypadło, gdyż nadesłał mi list.

Otwieram kopertę, usiłuję czytać, ani rusz. List był napisany na papierze lekarskim, to wszystko, co zrozumiałem.

— Nie trap się mówią mi koledzy — idź do pierwszej lepszej apteki. Każdy farmaceuta jest przyzwyczajony do odcyfrowania recept, da więc radę i temu listowi.

Poszedłem do apteki, podałem list farmaceucie i czekam na ciąg dalszy. Wyobraźcie sobie, że nawet się nie zdziwił. Wziął papier, rzucił tylko okiem i wyszedł do sąsiedniego pokoju, mówiąc:

— Pan będzie łaskaw zaczekać.

Widziałem, że poprawia okulary i spogląda na list. Coś brzęknęło, coś zabulgotało. Po upływie kilku minut farmaceuta wręczył mi butelkę i najspokojniej w świecie oznajmił:

— Należy się dwa złote osiemdziesiąt.

PRAWDZIWY CUD

W jednym z teatrów w Londynie wystawiono widowisko pod tytułem „Prawdziwy cud". Sztuka miała ogromne powodzenie, publiczność tłumnie waliła do kasy.

Właśnie w ogonku kasowym stoi Szkot, a tuż za nim Irlandczyk. Dochodzą do okienka. Okazuje się, że tańsze miejsca są wyprzedane.

— mogę panu dać fotel w pierwszym rzędzie — mówi kasjerka.

— A ile kosztuje? — pyta Szkot.

— Jeden funt szterling.

Szkot sięga do kieszeni, i nic nie mówiąc, płaci.

— A pan, czy pan też weźmie fotel? — pyta kasjerka.

— Dziękuję — odpowiada Irlandczyk — przed chwilą widziałem prawdziwy cud i to mi wystarczy.

WYKŁAD I PRZYKŁAD

W szkole niewiast profesor higieny opowiada o wychowaniu niemowląt. Właśnie skończył wykład o szkodliwości kołysek, które powinny wyjść z użycia.

— Panno Lolu — wyrywa profesor — proszę mi powiedzieć, dlaczego kołyski nie są zalecane?

— Bo, bo, panie profesorze, przy kołysaniu dziecka łatwo mu zaprószyć oko popiołem z papierosa.

OKRĘT TONIE!

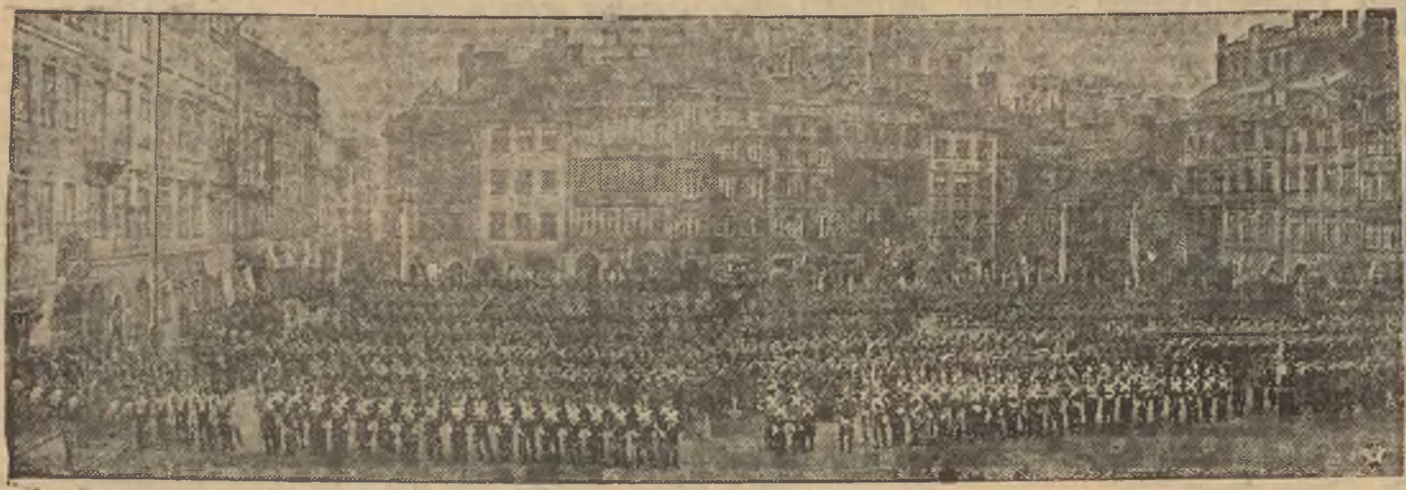


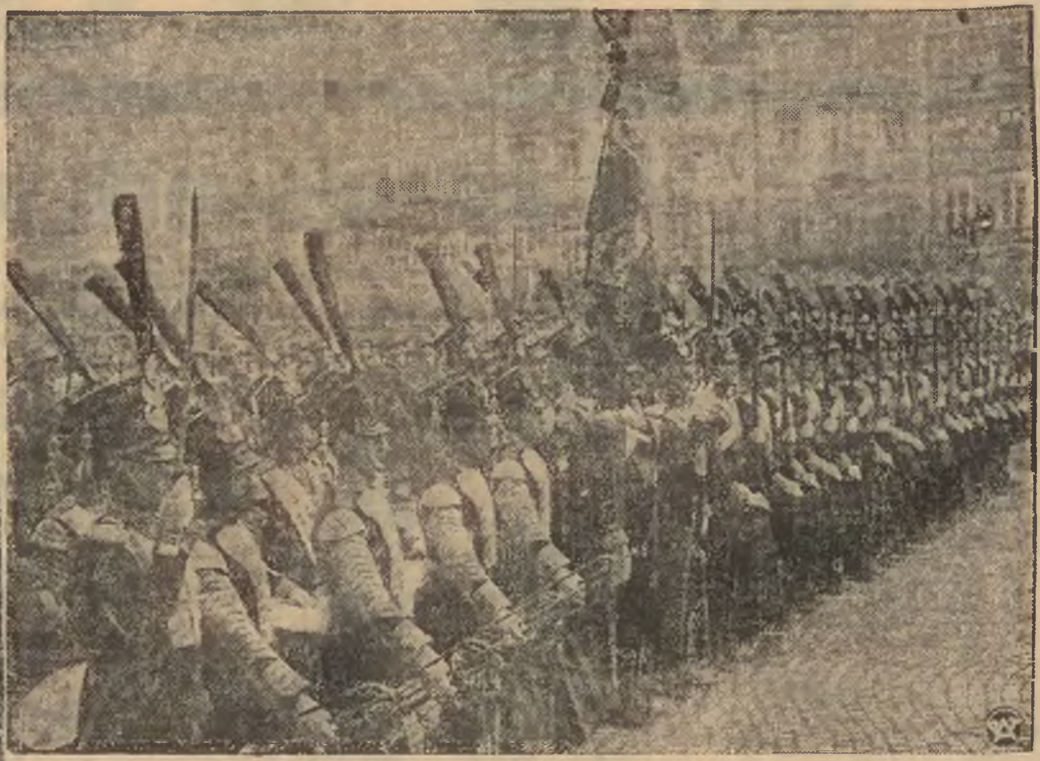
— Szybko! Szybko, już spuszczają ostatnią barkę ratunkową.

— Za chwileczkę, tylko się poprawię. Za 5 minut będę gotowa.

Z całego świata

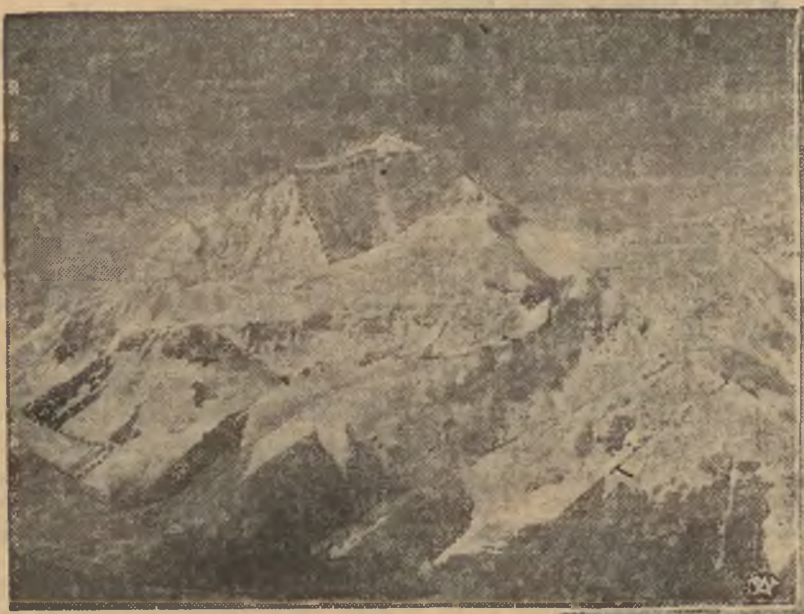
Święto podchorążego





Dzień 29 listopada był obchodzony uroczyście, jako dzień 107-ej rocznicy powstania listopadowego i zarazem jako święto podchorążego. Na lewo widzimy oddziały podchorążych w strojach z 1830 r. podczas uroczystej odprawy na rynku Starego Miasta, powyżej — kompania honorowa ze sztandarem.

Wyprawa na Mount-Everest

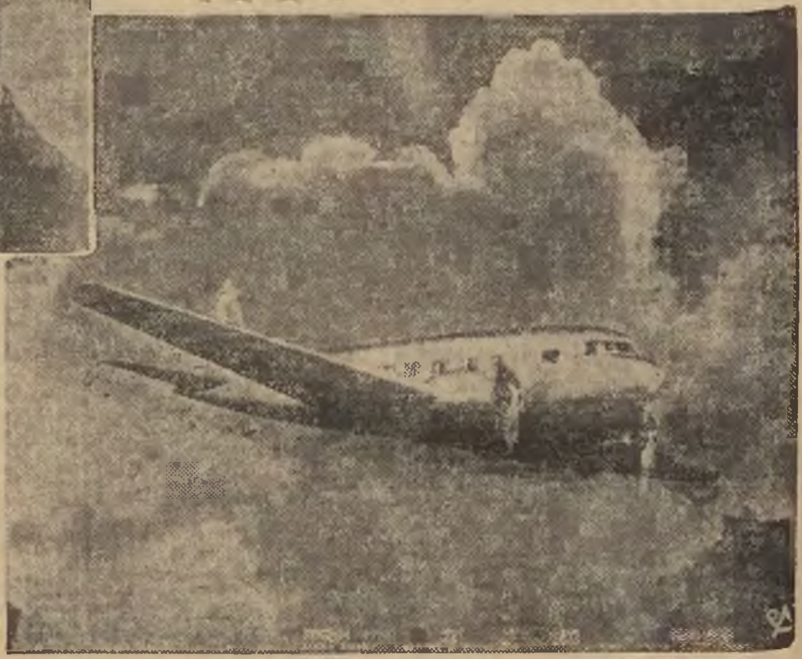




W Warszawie bawił zdobywca Mount - Everestu, słynny alpinista angielski, Hugh Ruttledge. Powyżej podajemy zdjęcia z wyprawy na szczyt Everestu w 1936 r.

Katastrofa lotnicza





Samolot „Douglas" P. L. L. „Lot", pilotowany przez T. Dmoszyńskiego, zabłądził we mgle w górach bułgarskich Pirymu i roztrzaskał się o skały. W katastrofie poniosło śmierć 6 osób.

Hrabia Paryża



Hrabia Paryża, syn pretendenta do tronu francuskiego, ks. de Guise, którego nazwisko wypłynęło w związku z wykryciem tajnej organizacji spiskowej w Paryżu.

Gwiazdor na urlopie





Robert Taylor odwiedził w czasie urlopu Szwecję, gdzie był gościnnie podejmowany przez tamtejsze wytwórnie filmowe.

Dymisja dr. Schachta



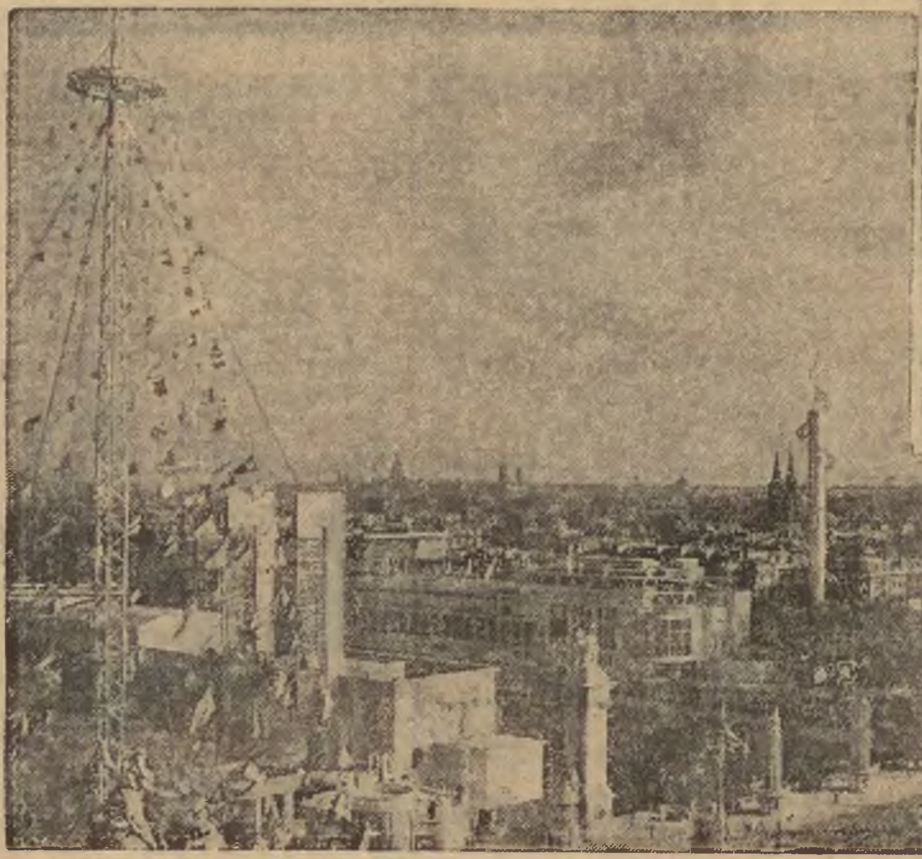
Dyktator gospodarczy III-ej Rzeszy dr. Schacht, podał się do dymisji.

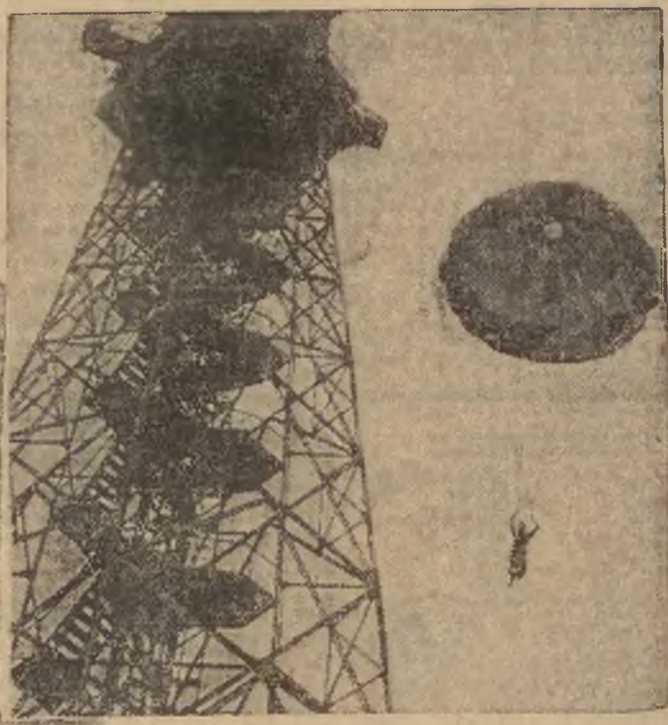
30-lecie rządów



Popularny na całym świecie król szwedzki Gustaw VIII, obchodzi w tych dniach 30-lecie swych rządów.

Zamknięcie Wystawy Paryskiej





W Paryżu odbyło się uroczyste zamknięcie wystawy światowej. W chwili obecnej nie wiadomo, czy Wystawa będzie otwarta ponownie z wiosną 1938 r., czy też została zamknięta ostatecznie.

Na zdjęciu: na lewo ogólny widok Wystawy w dniu zamknięcia, powyżej — efektowny skok ze spadochronem z wieży na terenie Wystawy.

Nie robić prezentów obcym agenturom

Projekt wywłaszczenia Polaków na Podkarpaciu

Szkodliwe machinacje rekinów naftowych

Przemysł naftowy naszego Podkarpacia jest dziełem i dorobkiem pracy polskich rąk i polskich mózgów.

ŁUKASIEWICZ I SZCZEPANOWSKI

Początkiem tego przemysłu stał się wynalazek ś. p. Łukasiewicza, który — we Lwowie — dokonał pierwszy na kuli ziemskiej, rozdziału oleju skalnego, czyli ropy naftowej, na poszczególne czynniki składowe, oraz sporządził pierwszą w ogóle lampę naftową z płomieniem osłoniętym szkiełkiem i regulowanym.

Od czasów Łukasiewicza, to jest od lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, rozwinęło się na Podkarpaciu kopalnictwo naftowe i przeróbka oleju skalnego, prowadzone w rozmiarach drobnych, niemal że rzemiosła. Ropę wydobywano przeważnie z kopanych studzien lub z szybików ręcznie wierconych.

Około roku 1880 zaczął się nowy okres nafciarstwa, łączący się z nazwiskiem ś. p. Stanisława Szczepanowskiego, który podciągnął nafciarstwo z poziomu rzemiosła na poziom przemysłu o europejskim już znaczeniu, nietylko przez wiercenia odkrywcze na nowych terenach, jak Słoboda Rungórska, Schodnica, Rypne, Bitków i inne, ale przede wszystkim przez zupełnie już nowoczesne ujęcie i pokierowanie zagadnień tego przemysłu.

Ś. p. Szczepanowski nie tylko sprowadził na Podkarpacie Mac Garvey'a i innych kanadyjskich wiertników, jako instruktorów i przodowników, nie tylko wybudował na Podkarpaciu pierwszą w Europie nowocześnie urządzoną rafinerię w Peczeniżynie, i wprzągł w służbę tego przemysłu maszyny parowe, ale swym przykładem spowodował, że polscy inteligenci zrzucili białe rękawiczki, przywdziali niebieskie bluzy, i ująwszy w swe ręce świdry i maszyny, wytworzyli z biegiem lat polską technikę wiertnictwa naftowego, która — w latach poprzedzających wojnę światową — przodowała w całym świecie.

OBCE PASOZYTY

Na dorobku tej polskiej pracy pasożytowały od samego początku elementy obce, popierane przez rząd zaborczy, wskutek czego ś. p. Szczepanowskiemu i innym polskim przemysłowcom, a także zbratanym z nimi polskim kanadyjczykom, zostały wydarte kopalnie przez nich odkryte, a dochody z ich produkcji — idące w setki milionów — zgarnia już finansjera wiedeńska i międzynarodowa.

Niszczenie polskiego stanu posiadania trwało niestety nadal po odzyskaniu niepodiegłości, i trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że gdyby nie istnienie i mocny rozwój przedsiębiorstw rafineryjnych i kopalnianych państwowego „Polminu", to obecnie mielibyśmy w ogóle najniższy procent polskiej własności w przemyśle naftowym, jaki kiedykolwiek istniał, a też najbardziej defetystyczne nastroje.

Co gorzej, następuje coraz to silniejsze wypieranie z przemysłu naftowego polskich pracowników.

Tam, gdzie dawniej niemal wszystko było polskie, wprowadza się dziś często przeważnie obcych.

Patrząc na to: kto opanował własność i zarząd przedsiębiorstw, można się obawiać najgorszego.

POLACY JAKO PARAWAN

Nie należy się tym łudzić, iż na reprezentacyjne stanowiska wysunięto wymownych zwykle Polaków, spełniających rolę parawanu dla tych obcych elementów, w których ręku znajdują się nitki kierujące ruchami marionetek i pozytywek.

Mieliśmy najlepszych w świecie wiertaczy i techników naftowych, którzy rozwijali kopalnie na całej kuli ziemskiej — jako dobrze płatne siły najemne — a dziś: **nie tylko wszędzie ich usuwają, jak owego murzyna, który już odrobił swoje, ale i w Polsce zamyka się przed nimi pole zarobkowania.**

Czy stan taki ma trwać? Czy ma się on zmienić w stan trwały?

Za czasów zaborczych Polacy walczyli, czasem skutecznie, choć nie dość konsekwentnie, przeciw obcemu pasożytnictwu. Ś. p. Szczepanowskiego dlatego właśnie zrujnowano i złamano, że czynił to skutecznie, i że stał się wodzem tych, którzy od „Nędzy Galicji" chcieli iść poprzez rozwój gospodarczy ku Niepodległości.

Skuteczną zaporą dla obcego zalewu stało się także — wywalczone przez Sejm Galicyjski — wyjęcie kopalnictwa naftowego z pod austriackiego prawa górniczego i uznanie prawa wydobywania oleju skalnego za przynależność własności gruntu.

Wskutek tego, przemysł naftowy pracował dotąd przeważnie na podstawie kontraktów czasowej dzierżawy naftowej, zawieranych zwykle na okres dwudziestu pięciu lat. Po upływie tego okresu czasu własność pola naftowego powracała do rąk właścicieli gruntu — przeważnie zatem do rąk „krajowców".

W ten sposób niejedna już kopalnia, zagarnięta przez obcych, powróciła w ręce polskie.

I ZNOWU WYGASAJA DZIERŻAWY

W latach najbliższych wygasa wielka ilość dzierżaw naftowych, i „zagrażało" to, iż znów wiele kopalń i terenów wymknie się z rąk obcych okupantów i powróci w ręce polskie.

Może temu zapobiec skutecznie projekt nowej ustawy naftowej opracowany przez tajną komisję, powołaną przez wiceministra przemysłu i Handlu Rosego celem zestawienia materiału pozwalającego nowemu wiceministrowi na zapoznanie się z nową dla niego dziedziną. Podobno ten właśnie projekt stał się podstawą projektu, jaki ma stanowić przedmiot obrad Sejmu.

POPIERANIE OBCYCH, WYWŁASZCZANIE POLAKÓW

Projekt tak zwanej „komisji Wandycza" **stoi na stanowisku poszanowania własności prywatnej, praw nabytych i nienaruszalności umów — ale tylko o ile chodzi o własność i prawa firm zagranicznych, i innych obecnych właścicieli kopalń.**

Projektuje się natomiast **odebranie własności praw naftowych dzisiejszym ich „krajowym" posiadaczom,** a przekreślenie ich praw nabytych oraz unieważnienie tych postanowień umownych, które mogłyby wyjść na korzyść ludzi „tutejszych".

Zawarte w tym projekcie postanowienia co do przymusowej prolongaty praw naftowych są w istocie rzeczy wywłaszczeniem ludzi „tutejszych" z ich własności — na rzecz obcych — przyczem odszkodowanie, jakie „tutejsi" mają otrzymywać jest niższe od wartości im odbieranych i to czasem czterokrotnie, a czasem i dziesięciokrotnie.

Zawarte w tym projekcie postanowienia co do okupowania nowych terenów naftowych, są nie tylko krzywdzące dla właścicieli gruntu, ale umożliwiłyby one — stosunkowo łatwo — blokowanie olbrzymich terenów, bez rzeczywistego i celowego prowadzenia ruchu kopalnianego, zatem mogłyby one zatamować i zniszczyć rozwój własnej produkcji naftowej Polski.

Krzywdzące i przesadne przymusowe obniżenie opłat za zajętą powierzchnię, a przede wszystkim przesadne obniżenie udziałów, tak zwanych bruttów, przypadających właścicielom gruntu z produkcji kopalń — z około osiemnastu procent na około pięć procent, pogorszyłoby około trzykrotnie odnośny bilans płatniczy żywiołu polskiego w stosunku do obcych.

Również trzykrotnie zmalałyby dochody Skarbu Państwa pobierane obecnie — w dużych kwotach — na terenach lasów państwowych.

Natomiast „projekt komisji Wandycza" nie obniżałby w praktyce tak wygórowanych bruttów borysławskich, w szczególności bruttów na rozległych terenach Dawida Lindenbauma spadkobierców w owej okolicy..

AUTORZY PROJEKTU

Prawa autorskie do owego projektu ma komisja, w skład której wchodzili: jako przewodniczący i organizator: **Inż. D. Wandycz, oraz jako członkowie: ś. p. inż. Włóczewski,** dyr. firmy **„Standard - Nobel", Inż. W. Hłasko,** dyrektor parysko - wiedeńskiego Koncernu „Małopolska", **dr. Joachim Hausmann, znany sjonista z Drohobycza i reprezentant drobnych, żydowskich rafineryj, dr. S. Schaetzel** kierownik Towarzystwa Naftowego, opanowanego przez firmy obcokrajowe, **emer. generał Stanisław hr. Szeptycki,** jako reprezentant związku drobnych kopalń o nazwie polskiej, a większości obcej, oraz wreszcie jako — osamotniony w tym gronie — reprezentant polskiego państwowego „Polminu": **inż. S. Daźwański.**

Ministerstwo Przemysłu i Handlu reprezentował w „komisji Wandycza" — jako obserwator — **Naczelnik Wydziału Naftowego p. Salomon — Friedberg.**

Wynik obrad tej komisji odpowiadał jej składowi i **spełniał najtajniejsze marzenia tych obcych agentur, które chciałyby w Polsce** poczynać sobie jakby w jakiej kolonii.

Byłby wielki czas na to, aby rząd i sejm otrzymały odpowiednie informacje także ze strony polskiej.

Zapytany w tej sprawie — jako jeden z bardzo już nielicznych przedstawicieli samodzielnej polskiej myśli w tej dziedzinie życia gospodarczego — Inż. Stanisław Szczepanowski, powiedział otwarcie, co następuje: **„Nasze ustawodawstwo naftowe jest wadliwe i wymaga reformy, nawet o wywłaszczeniu warto podyskutować, lecz chyba w imię dobra publicznego i na rzecz państwa, nigdy zaś dla zrobienia prezentu obcym agenturom".**

„Jestem zdziwiony — powiedział w dalszym ciągu Inż. Szczepanowski — **„że taki projekt mógł się pojawić w Polsce, podczas gdy byłby on na swoim miejscu może w Burmie, a może w Sułtanacie Sarawak, i że taki projekt mógł się pojawić w czasach, kiedy hasłem i dewizą społeczeństwa i państwa, staje się chyba niewątpliwie hasło: „Polska dla Polaków".**

Wiktor Pruś

KAP wzywa do walki

z plagą nieobyczajnego słownictwa

Smutną spuścizną z czasów niewoli moskiewskiej w Polsce środkowej i na Ziemiach Wschodnich jest panujący nagminnie wśród miejskich rzesz pracujących ohydny zwyczaj lubowania się w wyrazach plugawych i przekleństwach. Używa się je nie tylko w uniesieniu, lecz i tak bez powodu dla „okrasy stylu". Bezwstyd dochodzi do tego, że nieobyczajne wyrazy słychać i na ulicy, i w tramwaju, i warsztatach robotniczych i w ogóle wszędzie.

Nikt się nie krępuje nawet obecnością kobiet i dzieci. Cóż dziwnego, że obyczaje starszych naśladuje i młodzież w wieku szkolnym. Z miast i osad fabrycznych tego rodzaju „kultura" przedostaje się już i na wieś, gdzie dotąd szanowano przystojność publiczną.

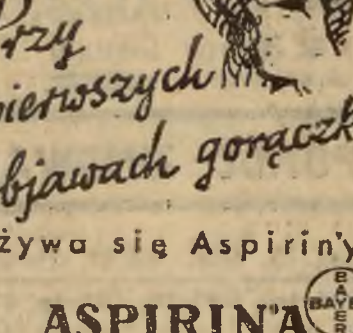
Ponieważ nie widać jakoś i nie słychać o jakimkolwiek przeciwdziałaniu zbiorowym tej chorobie moralnej, ludzie, używający publicznie mocnych i wstrętnych słów, wszelki protest przeciwko temu nałogowi uważają za zamach na wolność słowa. Mogą się zresztą powołać na pewne odłamy naszej współczesnej publicystyki, wprowadzające do swego słownictwa wyrazy, pisywane dawniej jedynie na parkanie kredą i węglem przez uliczników.

Znana była szeroko do niedawna podobna inklinacja Włochów do przekleństw i nieprzyzwoitych wyrazów. Ale położył temu kres Mussolini jedynym rozkazem.

W Polsce istnieje art. 31 prawa o wykroczeniach, który brzmi: „Kto publicznie dopuszcza się nieobyczajnego wybryku — podlega karze aresztu do 2-ch tygodni lub grzywny do 500 zł.".

Sądzimy, iż byłoby rzeczą pożądaną, gdyby władze, mające pieczę nad porządkiem publicznym zechciały sobie przypomnieć o istnieniu tego artykułu i zaczęły robić z niego właściwy użytek.

Oczywiście, reagować stanowczo musi i opinia publiczna, gdyż barbarzyńskich obyczajów tolerować nie można. **(KAP.).**



Nowe szczegóły strasznej katastrofy

Płk. Grudziński ciężko ranny

Na przejeździe kolejowym pod Łuckiem, na linii Łuck — Horochów wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Z Równego do Łucka wracał o zmierzchu zastępca dowódcy włodzimierskiego pułku piechoty, płk. Grudziński.

Samochód w pełnym pędzie wpadł na pociąg osobowy, zdążający do Horochowa.

Spod doszczętnie rozbitego auta, którego siła uderzenia wyrzuciła z szyn wagon pocztowy, wydobyto ciężko rannego płk. Grudzińskiego oraz szofera, których odwieziono natychmiast do szpitala powiatowego.

Szofer, prowadzący auto, nie dostrzegł, na skutek gęsto padającego śniegu, niebezpieczeństwa.

Należy podkreślić, jako fakt, którym wreszcie winny zainteresować się władze kolejowe, iż przejazd na miejscu katastrofy nie był zabezpieczony żadną zaporą.

KOMUNIKAT PRASOWY

w sprawie „BARBARKI"

Dorocznym zwyczajem w dniu 7 grudnia Akademia Górnicza w Krakowie obchodzi uroczyście święto poświęcone Św. Barbarze — Patronce Górników. Na całość tych uroczystości składają się: Inauguracja Roku Akademickiego poprzedzona nabożeństwem oraz tradycyjne zwyczaje, obejmujące wesoły pochód „Lisów" po ulicach miasta i bal „Barbarka" ze starym obrzędem zwanym „Skokiem przez Skórę", w którym młodzież górnicza zostaje przy zachowaniu całego ceremoniału przyjęta do Stanu Górniczego. Obrzęd „Skoku przez Skórę" będzie transmitowany przez Polskie Radio w dniu 7 grudnia o godz. 23-ej.

Podajemy również do wiadomości, że Książe Arcybiskup Dr. Sapieha udzielił Swej dyspensy na odbycie się balu.

Tradycyjny bal „Barbarka" poza walorami wspaniałej zabawy jest widomym znakiem jedności i braterstwa panującego w Polskim Świecie Górniczym.

Stowarzyszenie Studentów Akademii Górniczej w Krakowie nie szczędzi wysiłków ażeby dzień 7 grudnia stał się prawdziwym świętem Polskiego Górnictwa i serdecznie zaprasza Brać Górniczą oraz Sympatyków do wzięcia udziału w tej tradycyjnej górniczej uroczystości.

„Święty Mikołaj," w teatrze Misterium

ul. Mokotowska Nr. 13, Dom Katolicki.

W niedzielę, dnia 5 grudnia o godz. 7 wiecz. tradycyjna sztuka w 4 akt. ze śpiewami i tańcami p. t. „Święty Mikołaj" z Edwardem Stryckim w roli tytułowej — Oprócz artystów udział biorą najmłodsze talenty dziecięce. W akcie 4-tym św. Mikołaj rozdaje podarunki dzieciom na sali.

Pikiety narodowców przed sklepami

Zajście z posłem Wędziagolskim

W Wilnie przed sklepami żydowskimi młodzież narodowa utrzymuje stałe pikiety, ostrzegające Polaków przed zakupami w tych firmach. Policja obserwuje bacznie pikieciarzy, lecz interweniuje tylko w wypadku jakiegoś incydentu ze sprzedawcami. Dn. 3 grudnia b. roku do sklepu perfumeryjnego Prużana przy ul. Mickiewicza wchodził niej. p. Wędziagolski, poseł i ziemianin. Na uprzejmie zwróconą uwagę przez narodowca, że to jest sklep żydowski, w którym Polakom kupować nie wypada, p. poseł arogancko odparł: „won, błaźnie". Nawet panu posłowi i dziedzicowi nie wypada w ten sposób odpowiadać na grzeczne uwagi. (ms).

52 pracowników

Okupuje lokal restauracji „Astra"

Strajk okupacyjny wybuchł najniespodziewaniej w restauracji „Astra" przy ul. Marszałkowskiej 107. W okupacji bierze udział 52 pracowników a przyczyną ich wystąpienia było to, że właściciele tej restauracji: Aniela Praczykowa, Józef Karpiński i Andrzej Zienkiewicz nie wypłacali pensji i zaległości z tego tytułu urosły do sumy 9.000 zł.

Nie mogąc odebrać zaległych pensji, pracownicy na własną rękę zaczęli prowadzić przedsiębiorstwo, które w ten sposób funkcjonowało już od tygodnia. Obroty jednak były bardzo minimalne, w wyniku czego w ubiegły piątek nie byli w stanie zapłacić 80 zł. za światło, które zostało im przerwane. Wobec tego lokal musiał pozostać zamknięty dla publiczności.

Pracownicy kilkakrotnie wzywali współwłaścicieli restauracji, aby stawili się do lokalu i uregulowali należności. Nie odniosło to jednak żadnego skutku, wobec tego liczna rzesza pracowników, wśród których znajduje się 14 kelnerów i 4-ch kuchmistrzów, rozpoczęła okupację. Okupacja trwała już całą ubiegłą noc, którą pracownicy spędzili w zakładzie przy świecach. Delegacja pracowników w poniedziałek zamierza udać się o interwencję do Inspektoratu Pracy, gdyż już na najbliższy wtorek wyznaczona została licytacja mebli restauracyjnych.

Lokal tej restauracji wyjątkowo nie ma szczęścia, gdyż poprzedni jego właściciel, Wasserstand, zastrzelił się i lokal, który wówczas nosił nazwę „Belle Vue" został zamknięty. Następny jego właściciel Praczyk, zmarł w lecie bieżącego roku. Obecnie też niezbyt się powodzi, jeżeli pracownicy musieli przystąpić do okupacji.

Dwaj przyjaciele

(nowelka)

Na rogu Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskiej żegnało się dwu ludzi.

Już na pierwszy rzut oka można było odgadnąć, że są to urzędnicy wracający z biura do domu. Świadczyły o tym gazety poranne i książki z księgarni, które obaj trzymali w ręku.

Jeden z nich rzekł:

— Słuchaj, Zygmunt, nie masz przypadkiem pożyczyć 5 zł., nie mam już ani grosza, a do pierwszego jeszcze trzy dni.

— Bardzo chętnie — odpowiedział zapytany—ale mam tylko 20 zł. w jednym papierku, choć ze mną kawałek, wstąpię do owocarni kupić winogron, to rozmienimy.

— No wiesz przed pierwszym i winogrona, spadek dostałeś, czy co? — dziwił się przyjaciel — a prawdę mówiąc to ja ciebie nie rozumiem, zawsze masz pieniądze, i żona elegancko ubrana i specjalnie nie żałujecie sobie na nic, przecież mamy taką samą pensję, a ja wiem, że żyję tylko przez parę pierwszych dni po wzięciu pensji, a potem, jak się wszystko zapłaci: komorne, dług w sklepiku, w którym wszystko bierzemy na książeczkę, raty i t. d., to już nic nie mam i wegetuję do następnego pierwszego.

— Widzisz Stefku, to wszystko jest bardzo proste ja długów nie mam na „książkę" nie biorę, kupuję wszystko za gotówkę — to mnie dużo taniej kosztuje. Poza tym z każdej pensji trochę oszczędzam i dokładam, mam więc zawsze parę groszy na nieprzewidziane.

— Co tam można oszczędzić — odpowiedział Stefan — ja też próbowałem, odkładałem po parę złotych do specjalnej szufladki w biurku, ale zawsze potem wydałem, nie, z naszą pensją nie można oszczędzać!

— Zygmunt roześmiał się.— Wiesz bajeczny jesteś z tą szufladką. Powiedz mi czy nie mógłbyś naprzykład 5 zł. miesięcznie odłożyć?

— Fi! 5 zł. pewnie żebym mógł ale dużo bym uzbierał — nie dawał się przekonać Stefan.

— Bo widzisz, ciągnął dalej Zygmunt, parę lat temu Pocztowa Kasa Oszczędności wypuściła I serię Premiowych Książeczek Oszczędności. Zapisałem się jeden z pierwszych, płaciłem regularnie, premii było bardzo dużo, więc i ja jedną z nich otrzymałem, kwota na książeczce rosła szybko bo i procent dochodził. W ten sposób zdobyłem możność spłacenia długów, nauczyłem się oszczędzać, ale nie do „szuflady, czy pończochy" ale z pomocą instytucji, której dewizą jest „Pewność i zaufanie". Potem przyszły Książeczki premiowe II, III i IV serii, mam je wszystkie. I tak dzięki P. K. O. posiadam teraz pewną sumkę, może nawet wkrótce rzucę posadę w biurze i założę własny interes, mam nawet pewne korzystne propozycje. Oto masz całą moją tajemnicę, prawda że niezbyt skomplikowana?

— Tak—odpowiedział Stefan— ale ja mam zawsze pecha, przegapiłem wszystkie okazje i jak klepałem biedę tak będę ją klepał.

— Właśnie, że nie—przerwał żywo Zygmunt — masz teraz sposobność naprawienia błędu, oto Pocztowa Kasa Oszczędności wypuszcza V serię Premiowych Książeczek Oszczędnościowych, na nowych, jeszcze lepszych warunkach. Bo słuchaj tylko — ciągnął dalej Zygmunt — płaci się tylko 5 złotych miesięcznie, są premie za systematyczność w oszczędzaniu po zł. 500, 250, 100 i 50. Losowanie premii za systematyczność co 3 miesiące. Prócz tego premia za wytrwałość 1000 zł. losowana w końcu okresu. Na każde 100 kiążeczek przypada ogólem aż 82 premie.

— No, a jeśli ktoś wylosuje premię, to co? — zaciekawił się Stefan.

— Pomimo wylosowania premii książeczka nie traci ważności i bierze udział nadal w losowaniu, a niezależnie od wszelkich premii P. K. O. wypłaca po wniesieniu wszystkich należnych wkładek 600 zł. I tak nieznacznie, bez kłopotu, bo wkładki przyjmuje każdy urząd pocztowy, każdy może sobie zebrać poważną sumkę.

— No, dziękuję ci, Zygmuncie, za dobrą radę. Napewno z niej skorzystam, przekonałeś mnie zupełnie.

Przyjaciele pożegnali się i każdy poszedł w swoją stronę.

Tylko Stefan jeszcze w drodze postanowił sobie:

— Zaraz jutro pójdę do P. K. O. po Premiową Książeczkę Oszczędnościową.

T. Z.

Chrzest pani Suchestow

w cerkwi prawosławnej na Pradze

We środę proboszcz polsko-narodowej parafii prawosławnej zachodniego obrządku Władysław Wójec dokonał aktu chrztu p. Judyty z Kranzów Suchestow.

Ponieważ chrzest odbył się bez zachowania wstępnych formalności decyzji Świętego Synodu Cerkwi Prawosławnej, ks. Wójec został zasuspendowany.

Ks. Wójec był księdzem katolickim i przed kilku laty przeszedł na prawosławie, zakładając nowy obrządek cerkwi prawosławnej. Kościół tego obrządku mieści się przy ul. Szerokiej 22 na Pradze.

Krążą pogłoski, że p. Suchestow złożyła podanie o zmianę nazwiska z Suchestow na... Sienkiewicz. Nie wydaje się nam to jednak prawdopodobne, gdyż p. Suchestow ma, jak wiadomo, zamiar zmienić nazwisko na Radziwiłł. Pogłoskę tę notujemy więc tylko z obowiązku dziennikarskiego.

Bogaty żyd

lżył naród polski

KIELCE, 4. 12. Na polecenie prokuratora sądu okręgowego w Kielcach został aresztowany i osadzony w więzieniu właściciel dużego sklepu radiowego i aparatów fotograficznych w Kielcach Zylberman. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem lżenia Polski i narodu polskiego.

Wiadomości gospodarcze

CHRZEŚCIJAŃSKA WYTWÓRNIA RĘKAWICZEK

W dużym ośrodku wytwórczości rękawiczek, jakim jest Wilno, istniały dotychczas wyłącznie filie żydowskie.

Obecnie powstaje tu chrześcijańska wytwórnia rękawiczek, którą zakładają absolwenci kursu garbarskiego.

ZWYŻKA CEN DRZEWA

Na rynkach w woj. wileńskim i nowogródzkim ceny drzewa opałowego są znacznie wyższe, niż w roku ub.

Za metr sześc. drzewa w roku ub. płacono 5,5 do 6 zł., obecnie płaci się od 8 do 9 zł.

EKSPORT BEKONÓW W LISTOPADZIE

Eksport bekonów do Anglii w listopadzie wyniósł 33 tys. kg., czyli o 20 proc. więcej niż w październiku r. b., do Norwegii 60 tys. kg.

ODCZYT W WARSZ. T-WIE FARMACEUTYCZNYM

Dnia 3 b. m. w lokalu Warsz. T-wa Farmac. p. Mgr. farm. A. Ossowski wygłosił odczyt pt: „Krytyka Farmakopei Polskiej II ze stanowiska aptekarza praktyka". Był to pierwszy z cyklu odczytów, które Warsz. T-wo Farmaceutyczne organizuje na swym terenie na temat Farmakopei Polskiej II-giej.

PODZIAŁ KONTYNGENTÓW IMPORTOWYCH NA SZPROTY I ŚLEDZIKI

W związku z niezmiernie nikłymi wynikami dotychczasowych połowów szprotów oraz śledzików, co stawia w trudnym położeniu wędzarnie na Wybrzeżu, dokonano ostatnio importu pewnych ilości tych ryb ze Szwecji i Danii.

W celu ustalenia zasad podziału kontyngentów importowych na szproty oraz śledziki odbyła się w Izbie Przemysłowo - Handlowej w Gdyni konferencja, na której stwierdzono, że import musi mieć na celu przede wszystkim zaopatrzenie w surowiec wędzarń, które z kolei dostarczać będą szproty fabrykom konserw.

Zaznaczyć należy, że dotychczasowe zaopatrzenie w surowiec, dzięki uzyskaniu szybkich decyzyj Min. P. i H. odbywa się sprawnie i pozwala na utrzymanie w ruchu zakładów przetwórczych.

NIEDZIELA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Bogarodzica". 8.05 Dziennik. 8.15 Gazetka rolnicza. 8.30 Pieśni Ziemi Wileńskiej. 9.00 Pogadanka. 9.15 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy. Kazanie wygł. ks. dr. Śledziewski. Po nabożeństwie ok. godz. 10.30 Muzyka religijna (płyty).

11.30 Reportaż. 11.57 Czas i hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. Wyk.: Orkiestra Polskiego Tow. Muzycznego i Filharmonii Lwowskiej oraz chór Polskiego Tow. Muz. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Dialog o potędze" — scena z „Popiołów" St. Żeromskiego. 13.30 Muzyka obiadowa. Wyk.: Orkiestra wojskowa Kanasia, Ork. mandolinistów. 14.45 Audycja dla wsi.

15.45 Odczyt. 16.00 Koncert solistów. Wyk.: Maria Krzywiec—śpiew, Olga Martusiewicz. 16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona. 17.00 M. Karłowicz: Rapsodia Litewska. 17.20 Fragmenty z pism Marszałka. 18.00 Melodie i pieśni wojskowe. 19.00 „W cieniu wielkości" — Iłłakowiczówny. 19.30 Słynni wirtuozi — M. Battistini — baryton, J. Hoffman — fortepian. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Święty Mikołaj w królestwie eteru" — lekka audycja. 21.45 Najpiękniejsze pieśni St. Moniuszki. 22.05 Polskie tańce z przed 50-ciu lat w wyk. J. Godlewskiej — śpiew. 22.55 Dziennik i Kom. meteorologiczny.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

8.30 Pieśni Ziemi Wileńskiej.

9.15 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie.

12.03 Poranek symfoniczny.

13.10 „Dialog o potędze".

17.00 Rapsodia Litewska — M. Karłowicza.

18.00 Melodie wojskowe.

19.00 „W cieniu wielkości", K. Iłłakowiczówny.

22.05 Polskie tańce z przed 50 lat.

Warszawa II

14.45 Rapsodie i fantazje na fortepian (płyty). 16.00 Felieton. 16.15 Muzyk salonowa. 22.00 Muzyka lekka (płyty). 23.00 Polska muzyka taneczna z przed 50-ciu lat. 23.45 Muzyka taneczna (płyty).

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 1. Dziennik. 2. Chwilka dla dzieci. 3. Pieśni St. Moniuszki. 4. Pogadanka. 5. Melodie i pieśni wojskowe 6. Zespół H. Kowalskiego.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

17.00 Rzym. Koncert symfoniczny z Teatru Adriano.

18.00 Radio Paris. Koncert symf. z udz. Marguerity Long. (fort.).

19.05 Sztutgart „Faust" — opera Gounoda.

19.30 Londyn Reg. Niedzielny koncert symfoniczny.

19.35 Wiedeń. Śpiewa Alfred Picaver.

20.00 Budapeszt. „Orlow" — operetka Granichstaedtena.

20.00 Praga. „Car i cieśla" — opera Lortzinga.

20.45 Sztokholm. Recital skrzypcowy Vasy Prihoda.

PONIEDZIAŁEK

6.15 Pieśń „Kiedy ranne..." 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół.

11.15 Audycja dla szkół. 11.40 W wytwórni farb. 11.57 Czas i hejnał. 12.03 Audycja południowa.

15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju" 16.15 Śląska Kapela Ludowa. 16.50 Pogadanka. 17.00 „Roland Rötvös — znakomity fizyk" — odczyt. 17.15 Koncert muzyki fińskiej z okazji 20-ej rocznicy niepodległości Finlandii. 17.50 Pogadanka i Wiad. sportowe. 18.10 Pieśniarz murzyński i Layton solo i w duecie (płyty). 18.35 Audycja dla wsi: 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy": „Młodzi w poszukiwaniu autorytetu" 19.50 Pogadanka. 20.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udz. Chóru Juranda. 21.40 Nowości literackie 22.00 Arcydzieła muzyki symfonicznej IV audycja. w wyk. orkiestry P. R. 22.50 Dziennik i kom. meteorologiczny.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

16.15 Śląska Kapela Ludowa. Koncert muzyki fińskiej.

19.30 Zagajenie dyskusji na temat: „Młodzi w poszukiwaniu autorytetu".

20.00 Muzyka lekka i taneczna.

22.00 Arcydzieła muzyki symfonicznej.

Warszawa II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.10 Yehudi i Menuhin w repertuarze muzyki dawnej. 15.00 Wędrówka po piwnicach — felieton. 15.15 Zespół H. Kowalskiego. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.05 Koncert solistów. Wyk. P. Gedeonow — skrzypce, J. Goebel — Tarnawa — bas. 19.55 Życie kulturalne. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 1. Dziennik. 2. Kwartet Wokalny „Dziarskie Chłopy". 3. „Śmierć Boryny" z „Chłopów" Reymonta. 4. Utwory H. Wieniawskiego. 5. Listy z za oceanu. 6. Muzyka taneczna (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.25 Wiedeń. Koncert Filharmonii Wied. Dyr. Bruno Walter.

19.30 Budapeszt. Przedstawienie galowe w Operze Królewskiej, z ok. imienin Regenta Horthy.

20.00 Sztokholm. „Wesołe kumoszki z Windsoru" — opera.

21.00 Mediolan. Koncert z udz. Mercedes Capsir i in.

21.30 Lille. Utwory Strawińskiego pod dyr. kompozytora.

ABC sportowe

Z życia A. Z. S.

Przygotowania do zimy

CENTRALA AZS.

Na ostatniej konferencji przedstawicieli Centrali AZS w PUWF i PW ustalono, że sprawy obozów, zniżek na wyjazdy na akademickie zawody i t. p. załatwiać będzie Centrala AZS. Narazie więc ustalono, że sprawy dotyczące sportu i WF będzie załatwiać czynnik miarodajny i powołany do tych spraw, a mianowicie Centrala AZS.

AZS — KRAKÓW

Akademicy krakowscy organizują doroczne Akademickie Narciarskie Mistrzostwa Polski w kombinacji alpejskiej w Krynicy od 6 do 9 stycznia r. 1938. Termin ten jest zarazem terminem trzydziestolecia działalności Związku najstarszego AZS-u w Polsce.

AZS — LWÓW

AZS-owi lwowskiemu Centrala powierzyła organizację kombinacji norweskiej, która odbędzie się w Brzuchowicach koło Lwowa od 14 do 16 stycznia.

Lwowianie na oficjalnej liście P. Zw. kajakowego zajęli drugie miejsce za swym rywalem „Lechią". Drugim sukcesem akademików jest zdobycie tytułu najlepszego klubu strzeleckiego swego miasta.

AZS — WARSZAWA

SEKCJA PŁYWACKA

Student jugosłowiański Zieherl (10 na Olimpiadzie berlińskiej w skokach do wody) zapisał się do CIWF i prowadzi tam kurs skoków do wody. Węgier Rajkin, również słuchacz CIWF-u, trenuje warszawskich waterpolistów. Na treningi uczęszczają pływacy AZS-u z Makowskim, Kwastem, Olszewskim i Karpińskim na czele.

Najmłodsi pływacy AZS-u trenują pilnie przed wyjazdem w dniu 5-go grudnia do Łodzi, gdzie z reprezentacją juniorów tego miasta rozegrają spotkanie rewanżowe.

Zaznaczamy, że pierwszy mecz juniorów Warszawa — Łódź zakończył się zwycięstwem Warszawy w stosunku 54 : 34 i pół. Najlepszymi zawodnikami spotkania wrześniowego byli: Ancuta, Rosner, Rudzisz.

Sądzimy, że i tym razem sympatyczni juniorzy AZS-u powtórzą swój ostatni sukces. Dla orientacji podajemy skład repreznetacji, zaznaczając zarazem, że nie jest on oficjalny, jednak według nas, nie ulegnie większym zmianom.

100 m. st. dowolnym Karpiński, Kosowski, Brzozowski.

200 m. st. dow. Jasiński, Lewandowski.

100 m. st. grzbietowym — Ancuta, Rosner.

200 m. st. kl. Rudzisz (na ostatnich w CIWF-ie 3,10,1), Cetnerowicz.

Sztafeta 3 na 50 m., lub 6 na 50 m., (jeszcze nieustalono) Kossowski, Karpiński, Brzozowski, Rosner, Ancuta, Lewandowski.

3 na 50 m. stylem zmiennym Ancuta, Rudzisz i Jasiński.

Water - polo bramka Kondracki, obrona Lewandowski i Brzozowski, pomoc Ancuta, atak Karpiński, Rosner, Kossowski.

Prawdopodobnie ze względu na małe wymiary pływalni łódzkiej drużyna będzie grała w składzie 6-osobowym.

SEKCJA WIOŚLARSKA

Akademicki Związek Sportowy w Warszawie w porozumieniu z Polskim Radio organizuje popularne kursy wioślarskie.

Program kursu przewiduje 15 lekcji na krytym basenie AZS-u pod okiem fachowego trenera olimpijskiego, Budzińskiego.

Po stwierdzeniu umiejętności w pływaniu, na wiosnę, odbędzie się szereg wyjazdów na Wisłę. Po zakończeniu kursu, przeprowadzony zostanie egzamin na Wiśle. Cena dla radiosłuchaczy, za okazaniem kwitu abonamentowego wynosi zł. 15, dla pozostałych zł. 20.

Zapisy przyjmuje Referat Sportowy Polskiego Radia, Warszawa, ul. Zielna 25, tel. 5-16-40, oraz wydział Propagandy AZS-u, ul. Polna 50, tel. 8-33-06.

Porażka faszystów

W piątek wieczorem rozegrany został w Poznaniu mecz bokserski pomiędzy reprezentacją faszystów włoskich a Sokołem poznańskim. Zawody zakończyły się klęską drużyny włoskiej w stosunku 3:13.

Wyniki techniczne meczu przedstawiają się następująco:

W wadze muszej — Terignini wygrał w walce towarzyskiej z Czerwińskim, oddając z powodu nadwagi punkty bez walki. W koguciej — Janowczyk wygrał z Argentinim. W piórkowej — Lampreotti zremisował z Rogalskim, a Gielnik odniósł zwycięstwo nad Bottari'im. W lekkiej — Peire wypunktował Pelę. W półśredniej — Stella przegrał z Dańkowskim. W średniej — Migoto uległ Majchrzyckiemu. W ciężkiej — Doroba odniósł zwycięstwo nad Sonem.

Niedzielne imprezy sportowe

Warszawa

W Ośrodku WF ogólnopolskie szermiercze zawody kobiece o puchar Polskiego Związku Szermierczego. Początek o godz. 10-ej, finały o 17-ej.

W lokalu Elektryczności o 17-ej zawody zapaśnicze o mistrzostwo Warszawy. W programie mecze Legia — Elektryczność (klasa A) oraz Pasta — Elektryczność II i Rywal — Iskra (klasa B).

W lokalu Sokoła przy ul. Skierniewickiej 18/20 o godz. 19-ej dalszy ciąg „pierwszego kroku bokserskiego".

W lokalu Jutrzni o godz. 17-ej mecz bokserski Makabi — Jutrznia.

Prowincja

W Łodzi mecz pływacki między reprezentacją Łodzi i warszawskim AZS.

W Zakopanem pierwszy narciarski bieg płaski.

W Katowicach mecz hokejowy Śląsk — Sztokholm i mecz piłkarski AKS — Śląsk Świętochłowice.

W Bydgoszczy mecz bokserski pomiędzy reprezentacją włoskich faszystów i Astorią.

Zagranica

W Oslo międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Norwegia. Walczyć będą według kolejności wag następujące pary (na pierwszym miejscu podajemy bokserów polskich): Ratholc — Janson, Koziołek — Stroom, Czortek — Nilsen, Woźniakiewicz — Paltiel, Kolczyński — Rudolf Andreassen, Chmielewski — Tiller, Szymura — Einar Andreassen, Klimecki — Lian.

W Paryżu mecz piłkarski Francja — Włochy.

W Marsylii mecz piłkarski Francja B — Włochy B.

W Düsseldorfie mecz hokejowy Niemcy — Belgia.

Ostatnia podróż
ofiar katastrofy samolotowej
z gór Pirymu do Polski

SOFIA, 3. 12. Polska komisja techniczna po przybyciu d. 1. XII. 1937 do miejscowości Św. Wracz, wyruszyła niezwłocznie w góry Pirymu do wioski Popowa Łaka, gdzie nawiązała łączność ze znajdującą się tam komisją bułgarską.

W dniu 2. XII. 1937 komisje w towarzystwie wojska, policji i grupy robotników po forsownym marszu górskim dotarły koło godz. 14 do miejsca wypadku, położonego w górach Pirymu na zboczu szczytu Mozałowski Rit na wysokości 2550 m. Koło 150 m. poniżej wierzchołku szczytu, komisja techniczna przy badaniu rozbitego samolotu znalazła częściowo poza nim, częściowo w jego szczątkach zwłoki trzech członków załogi i trzech pasażerów.

Sytuacja, w jakiej znaleziono zwłoki wyjaśnia, że śmierć wszystkich 6-ciu osób nastąpiła równocześnie z katastrofą samolotu.

Dziś o godzinie 16-ej komisja polska przybyła ze zwłokami ofiar do miasteczka Światy Wracz. We wsiach, przez które przechodził kondukt żałobny, jak i w Świątym Wraczu, wyległa na spotkanie cała ludność miejscowa, która następnie towarzyszyła konduktowi. Uczniowie szkół powszechnych i gimnazjum w Świątym Wraczu uformowali szpaler i zasypali drogę, którą posuwał się kondukt, gałązkami jodłowymi. Ciała złożono w kostnicy szpitala państwowego w Świątym Wraczu. W sobotę zostaną one umieszczone w trumnach i przewiezione samochodem ciężarowym do Sofii. Następnie po dokonaniu formalności zostaną wysłane wagonem przez Rumunię do Warszawy.

Min. Delbos w Warszawie
Czy próba pośrednictwa między Polską a Czechami?

W piątek w godzinach popołudniowych Nord Expressem z Paryża przybył do Warszawy z oficjalną wizytą francuski minister spr. zagr. p. Yvon Delbos. Ministrowi spr. zagr. Francji towarzyszą min. Charles Rochat — dyrektor gabinetu ministra, oraz p. Armand Berard, zastępca szefa gabinetu.

Na Dworcu Głównym p. ministra Delbosa powitali: p. min. spr. zagr. Józef Beck, dyr. protokółu dypl. Romer, dyr. gabinetu ministra spr. zagr. Łubieński, wicedyrektor J. Potocki, wojewoda Jaroszewicz, członkowie ambasady francuskiej oraz przedstawiciele kolonii francuskiej i towarzystw polsko - francuskich w Warszawie.

Tym samym pociągiem przybyli: ambasador Polski w Paryżu p. Łukasiewicz i ambasador francuski w Warszawie p. Noel, który towarzyszył p. min. Delbosowi od Zbąszynia.

Z dworca p. min. Delbos w towarzystwie ambasadora francuskiego Noela odjechał samochodem do ambasady francuskiej, gdzie zamieszkał wraz z otoczeniem.

O godz. 18.30 p. min. spr. zagr. Francji Delbos złożył wizytę p. min. Józefowi Beckowi.

PARYŻ, 3. 12. „Petit Journal", pisząc o podróży p. Delbosa, zaznacza z ubolewaniem, że sojusz polsko - rumuński nie jest poparty przez inne państwa Europy Środkowej. Jest to wyraźna aluzja do Pragi. Artykuł bowiem przypomina, że Czesi dwukrotnie zawinili w stosunku do Polski: 1) zajmując Cieszyn wbrew decyzjom ambasadorów alianckich, oraz 2) w roku 1920-ym przeciwstawiając się transportowi francuskiego materiału wojennego przez terytorium czeskie w tragicznej chwili, gdy Polska broniła Europę przed nawałą bolszewicką. Z tego względu — pisze pismo — rola p. Delbosa, jako pośrednika między tymi dwoma państwami mogłaby być bardzo drażliwa i trudna.

Atak obrońców na prezydenta Starzyńskiego

Cienie z kasy kartelu
na procesie Starzyński — Studnicki

Piątkowe posiedzenie sądu w sensacyjnej sprawie Starzyński contra Studnicki rozpoczęło się od przemówienia adw. Skoczyńskiego, rzecznika oskarżenia prywatnego. Mec. Skoczyński twierdzi, że broszura Studnickiego składa się z tysiąca błachostek i drobiazgów i że jest to początek przyszłej kampanii wyborczej do władz samorządowych. Mówi on następnie o sprawie gospodarki miejskiej.

Jako pierwszy z obrońców p. Studnickiego przemawiał adw. Szumański.

Pozostał osad

— Dziś kończy się akt drugi sprawy prezydenta Starzyńskiego. Akt pierwszy rozegrał się w sądzie grodzkim u sędziego Robalewskiego. Jako oskarżony tam występował Olpiński, człowiek ujemny, a jak go prasa nazwała „genialny hochsztapler". I to może było szczęściem p. Starzyńskiego. Zwalczyć hochsztaplera nie było trudno. Po tamtej sprawie pozostał osad. Nie kto inny, jak b. prezes sądu Najwyższego, Aleksander Mogilnicki stwierdził to w artykule w „Gazecie Sądowej" jeszcze przed ukazaniem się broszury p. Studnickiego.

Następnie adw. Szumański omawia obszernie zeznania świadków w procesie i przechodzi do sprawy elektrowni

Nieudolny pomysł

— Sześćset kilkadziesiąt milionów — mówi obrońca — mogą uzyskać Francuzi jako realizację wyroku Assera. Gdyby nie zmieniono pozwu, gdyby rozwiązanie umowy nastąpiło z rokiem 1915, nie możnaby dzisiaj mówić o wyroku Assera. Co za pomysł, nie powiem szatański, co za pomysł nieudolny, żeby zmieniać datę pozwu. P. Starzyński z wrodzoną mu inteligencją i sprytem pokrył się tu autorytetem adwokatów. Rzadko staję w sprawach cywilnych i mimo, że mecenasów Bielawskiego i Szczepańskiego uważam za bardzo wybitnych cywilistów, muszę jako obrońca podważyć ich autorytet. Mec. Bielawski na moje pytania odpowiedział, że 18-go grudnia odbyła się sprawa przeciwko elektrowni, a zdecydował się objąć prowadzenie sprawy 11-go grudnia. Jakżesz można opanować w przeciągu 7 dni materiał dotyczący 7-iu lat.

Prawie miliard strat

Św. Bielawski zeznawał również, że coś o tym mówiono, że p. Starzyński prowadził pertraktacje z Francuzami. Rezultat tych pertraktacji zaraz się ujawnił — Francuzi nie stanęli na rozprawie przeciwko elektrowni. Oby przyszłość najbliższa nie przekonała nas, że Francuzi wystąpią o wypłatę tych sześćciuset mil. zł. Udział osobisty p. Starzyńskiego w tych decyzjach nie ulega najmniejszej wątpliwości. Śmiem twierdzić: państwo straciło na tym 600,000.000 zł., miasto — 12 mil. zł. a więc prawie miliard 1/3 budżetu państwa.

Przechodzę do sprawy gospodarki miejskiej.

Bełkot dziecięcia

Słyszeliśmy tu długie expose p. Starzyńskiego. Pozwolę sobie przypomnieć, że 34 lata temu w r. 1903 Adolf Suligowski wydał książkę „Warszawa i jej przedsiębiorstwa". Ujął w niej tak szeroko, tak obszernie te wszystkie problemy, które dziś stoją przed miastem, że broszura ta mimo, że wydana została 34 lata temu, jest nadal aktualna. Przy wywodach Suligowskiego, wywody prezydenta Starzyńskiego były bełkotem dziecięcia...

Przew.: Zwracam panu uwagę.

Adw. Szumański: Tak jest, cofam to powiedzenie.

Napoleon Mały

Gospodarka miejska jest dziś pod znakiem szeregu pomysłów. P. Starzyński jest Napoleonem pomysłów, ale Napoleonem III, Napoleonem małym.

Z przykrością ujawnię pewną niewdzięczność wobec p. Starzyńskiego gdyż jedynym odznaczeniem, jakie otrzymałem od 15-tu lat, był dyplom w konkursie ukwiecania okien i balkonów, który otrzymałem po zgłoszeniu swoich okien, znajdujących się nawprost Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie aczkolwiek istnieje specjalny wykusz dla kwiatów — kwiatów nie było, mimo, że wiceprezesem Banku był p. Starzyński.

Bluffowe zestawienia

Następnie adw. Szumański omawia sprawę budżetu miasta, stwierdzając, że zestawienia buchalteryjne były robione w sposób wybitnie bluffowy, a zadłużenie miasta nadzwyczajnie wzrosło. Za poprzednich prezydentur łatwość dostania pożyczek — mówi obrońca — nie była tak wielka, za prezydenta Starzyńskiego te pożyczki płynęły jak z rogu obfitości. I znowu, obym był złym prorokiem, że za rządów następcy prezydenta Starzyńskiego te rzeczy zostaną ujawnione.

Nowoczesne metody interpretacji

Jeszcze raz chcę stwierdzić, że historia oceni działalność p. Starzyńskiego nie jako ojca miasta, lecz złego ojczyma.

Omawiając osobę św. Szpotańskiego i zarzuty czynione mu przez oskarżycieli, że podpisał nominację prezydenta Słomińskiego na dyrektora tramwajów obrońca stwierdza, że p. Szpotański uległ jedynie wpływowi nowoczesnych metod interpretacji, które jak mówi obrońca — posunęły się nawet tak daleko, że można zamknąć nieotwarty sejm...

Przew.: To za daleko posunięta dygresja.

Rażące minięcie się z prawdą

Odnośnie św. Herbsta i sprawy przetargu na benzynę, p. Starzyński rażąco minął się z prawdą. Minięcie się z prawdą zostało stwierdzone przez dziennik zarządu miasta, który sam wydaje.

Z podziału materiału obrończego wypadło mi jeszcze omówić sprawę zachłanności finansowej p. Starzyńskiego. Pan prokurator mówi, że wniosek o powołanie św. Kiersnowskiego składałem ze specjalną intonacją głosu. Ta intonacja była rzeczywiście silna. Wynika to z poczucia odpowiedzialności za ten wniosek.

„Dlaczegoście dopuścili"

Jeżeli wice-dziekan wileńskiej Rady Adwokackiej, adw. Kiersnowski wyraził chęć stanięcia przed sądem i złożenia tych zeznań, to wziął na siebie odpowiedzialność nietylko za prawdziwość, ale i za ważkość tych słów. Mimo, że Kuczewski nie pracował już wówczas w kartelu, to jednak jako długoletni jego sekretarz mógł być użyty do tego, żeby wręczać 7 tysięcy zł. wiceministrowi Starzyńskiemu. Zestawienie jego zeznań nie może być miarodajne, choćby dlatego, że przecież tam świadkowie byli terroryzowani, terroryzowani nie przez sąd, ale przez atmosferę, jaka tam panowała. Mówił o tym w swoim oświadczeniu osk. Studnicki, wspominając, że gdy zapytał b. premiera Sławka „dlaczegoście do tego dopuścili"? płk. Sławek miał odpowiedzieć: „bośmy myśleli, że on rzeczywiście niewinny".

Dla kogo koncesje

Były tu dalej zeznania inż. Przegalińskiego. Usiłowano osobę świadka zdyskredytować, mówiono, że św. Przegaliński starał się o koncesję, że chciał zarabiać, podnieść stan swego gospodarstwa. No to co? Czyż koncesje miały być przywilejem tylko tych, którzy w swoim czasie należeli do BBWR?

Zabójcza siła zeznań

Te zeznania — mówi dalej obrońca — mają dla p. Starzyńskiego siłę zabójczą. Z tego zarzutu pan prezydent Starzyński już się nie podniesie. Do tego dochodzą zeznania Zwolińskiego i Kiersza. To zetknięcie się zeznań z dwóch źródeł stwarza nieprzeparty dowód. Nie wszystko okazuje się, jest plotką. Za tą plotką stoi z jednej strony autorytet wicedziekana Rady Adwokackiej, kawalera Virtuti Militari i prokuratora sądu okręgowego, który badał Zwolińskiego, dając jej granitowe podstawy.

„Przecież ja go znałem"

Następny z obrońców, adw. Zieliński, wystąpił z krytyką systemu, panującego na ratuszu.

Gdy była mowa o angażowaniu przez p. Starzyńskiego pracowników niefachowych, padła odpowiedź: no przecież ja go znałem, miałem do niego zaufanie. W tych dwóch słowach kryje się cały system. Polak ma prawo do pracy niezależnie od tego, czy go ktoś zna, czy nie zna. Konkursy, świadectwa, dyplomy winny decydować o posadach, a nie znajomości. I dlatego taki system trudno jest uznać. Objektywizm nie jest cechą jedną z wielu, ale cechą podstawową dobrego administratora. Inną jest rzeczą dysponowanie materiałami pędnymi, a inną — dysponowanie ludźmi.

Nie plotki, ale cyfry

Mówiło się o atmosferze dokoła tego procesu. Byłoby dobrze, żeby ta atmosfera została oczyszczona. Mówiło się, że to plotki. To stwierdzenie jednak nie wystarczy. Możeby jeszcze wystarczyło dopóki na stole sędziowskim nie zostały złożone akta dochodzenia prokuratorskiego i zeznania z 5-go marca 1937 r., dopóki prokurator nie złożył asygnat na owe 500.000 zł. Konserwatyści polscy, biorący pieniądze na akcję polityczną od Szereszewskich, Ringlów, Binentalów et tutti quanti, o ile sądzą, że im to wystarczy, to nie moją rzeczą jest im przeszkadzać, ale obok tego, obok tych 500.000 mamy dochodzenie prok. Korkucia, w którym wymienione są sumy 120.000 — 300.000. Więc nie tak jest, że są to same tylko plotki, to są cyfry. Nietylko stąd idą cienie, ale cienie idą przede wszystkim z kasy kartelu drożdżowego i to jest ta puszka Pandory, którą zdołaliśmy otworzyć.

Co to za 120 tysięcy?

Co to jest te 120.000 zł.? Jeśli to pieniądze na wybory, to dlaczego tego nie ujawniono, skoro ujawniono sprawę owego pół mil. zł. Widać były one przeznaczone na jakieś inne, jeszcze bardziej dyskretne cele.

Gdy otworzyliśmy tę puszkę Pandory, jakież zaczęły się trudności? Jeden ze świadków nie chciał się stawić, a gdy miał być sprowadzony pod przymusem, nadesłał świadectwo lekarskie. A drugi Ringiel od razu zachorował. Tu jest też jakaś zasłona tajemnicza, która kryje przed oczyma zakamarki i pewnych ludzi.

Słońce szkodzi tylko trupom

Szanowny kolega Skoczyński mówił, że trzeba z życia publicznego usunąć salę sądową. Dlaczego? Dlatego, że z niej sączą się trujące miazmaty. Ciekawa myśl, ciekawa dlatego, że rodzi się na tej sali. A więc pełnomocnik oskarżenia prywatnego wolałby usunąć ten przewód z przed oczu opinii publicznej. W świetle słońca wszystko co żyje — rośnie, miazmaty idą tylko z ciemnych zakamarów, słońce szkodzi tylko trupom i padlinie. Trzeba być w wielkiej obawie o światło dzienne i trzeba mieć wiele do ukrycia, żeby z takim wnioskiem występować. Jeżeli od początku rozprawy miałem pewne wątpliwości, jeżeli nie przekonał mnie swoim przemówieniem pan prokurator, to kolega Skoczyński swoim wnioskiem te wątpliwości pogłębił.

Adw. Małachowski stwierdził na wstępie swego przemówienia, że koledzy jego z ławy obrończej omówili już prawie całkowicie cały, olbrzymi materiał procesu. Adw. Małachowski bronił oskarżonego przed zarzutem złej wiary i powoływał się na opinie świadków Bartla, Kucharzewskiego, Piłsudskiego. Wszyscy oni wyrażali się jak najlepiej o oskarżonym, o jego bezinteresowności i fanatyzmie.

Po przemówieniu adw. Małachowskiego przewodniczący przerwał rozprawę do soboty godz. 12.

I w Kanadzie poznał się na żydach

WINNIPEG, (Kanada) 3. 12. W tutejszej St. John's Technical School wybuchły rozruchy wśród studentów żydowskich, dotkniętych oświadczeniem jednego z profesorów: „Nic dziwnego, że was Hitler prześladuje, skoro nie umiecie uszanować ustaw krajowych". Obrażeni studenci opuścili salę i urządzili burzliwą demonstrację.

Trzystu żydów wystosowało na skutek tego incydentu memoriał do rady szkolnej.

Adwokaci Polacy
ustępują z Sądu Dyscyplinarnego

Na walnem zgromadzeniu Izby Adwokackiej w Warszawie w dniu 27 listopada b. r. przy wyborach uzupełniających o obecnym składzie Rady Adwokackiej zadecydowała większość żydowska.

W dniu 1 grudnia r. b. na pierwszym posiedzeniu Rady Adwokackiej, członkowie Rady należący do Związku Adwokatów Polskich złożyli mandaty i opuścili zebranie.

W dniu 3 grudnia b. r. odbyło się posiedzenie członków Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie.

Przed przyjęciem porządku dziennego zabrał głos adw. Marian Niedzielski, który w imieniu własnym, oraz członków Sądu Dyscyplinarnego adwokatów Ernsta Eugeniusza, Szadurskiego Wacława, Szurleja Stanisława i Tyrchowskiego Wacława złożył następujące oświadczenie:

„Przebieg Walnego Zgromadzenia Izby Adwokackiej w Warszawie w dn. 27 listopada ujawnił, że wola adwokatury polskiej wyrażona przez olbrzymią jej większość, przestała wywierać realny wpływ na samorząd adwokacki.

Decyduje bowiem obecnie żydowska część adwokatury, wykorzystując swą liczebną przewagę.

W tych warunkach, do czasu zasadniczej zmiany obecnej anormalnej sytuacji, uważamy za niemożliwe piastowanie mandatów w organach samorządu adwokackiego i rezygnujemy z godności członków Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie".

Po złożeniu tego oświadczenia zabrał głos ustępujący prezes adwokat Aleksander Mogilnicki stwierdzając, że po złożeniu mandatów przez pięciu członków Sądu Dyscyplinarnego powstaje wątpliwość, czy tak zdekompletowany Sąd może funkcjonować.

Podkreśliwszy, że jako ustępujący z powodu upływu kadencji, a zatem nie należący do nowego składu Sądu nie uważa się za uprawnionego do rozstrzygania tej wątpliwości — adw. Mogilnicki złożył przewodnictwo w ręce zastępcy prezesa.

Po tych oświadczeniach wszyscy członkowie Sądu należący do Związku Adwokatów Polskich opuścili posiedzenie.

Zamach na żarty

PARYŻ, 3. 12. W biurze pocztowym przy ul. Temple nadano kopertę, zaadresowaną do Leona Bluma, a zawierającą rurkę metalową. Laboratorium miejskie, które przeprowadziło analizę, stwierdziło, że chodzi tu o złośliwy żart.

Ponowne zawieszenie wykładów na U. J. K. we Lwowie

Po ostatniej uchwale młodzieży narodowej sytuacja na lwowskiej politechnice uległa dziś zmianie i wykłady odbyły się w dniu dzisiejszym w całkowitym spokoju.

Nie zmieniła się natomiast sytuacja na lwowskim uniwersytecie. Młodzież wywiesiła na murach uniwersytetu afisze zapowiadające dalsze blokowanie uczelni przed studentami żydowskimi. W związku z tym rektor zawiesił wykłady na lwowskim uniwersytecie aż do odwołania.

Żyd stypendystą rządu polskiego

Stypendystą rządu polskiego na wydziale filozoficznym Uniwersytetu w Pradze Czeskiej złożył żyd Tadeusz Juliusz Kroński, protegowany prof. Tatarkiewicza. Kroński będzie otrzymywał od rządu Czechosłowacji 250 zł. miesięcznie i dodatkowo od rządu polskiego 200 zł. miesięcznie.

Jak wiadomo p. prof. Tatarkiewicz na prowadzonym przez siebie seminarjum propagował szkołę prof. Emila Svobody, wybitnego filosowieckiego działacza społecznego i filozofa czeskiego oraz redaktora „Wolnej Myślenki" organu czeskich wolnomyślicieli. Jednym z czołowych współpracowników tego pisma jest redaktor Jarosław Vozka, autor książki „Polska więzieniem narodów". Obaj zaopiekują się w Pradze p. Krońskim.

Bomby w Szanghaju
Zamach na wojska japońskie

SZANGHAJ, Podczas wkraczania oddziałów japońskich na teren koncesji międzynarodowej wydarzył się poważny incydent.

W chwili gdy wojska japońskie znajdowały się na rogu ulic Kwangsi i Nankińskiej padł granat ręczny. Eksplozja granatu spowodowała śmierć jednego żołnierza japońskiego. Poza tym odłamkami granatu zostało zranionych trzech ludzi — 2 policjantów i 1 cywilny.

Policja przywróciła wkrótce porządek. Wszczęto natychmiast poszukiwania sprawców zamachu. Oddziały kawalerii japońskiej zmuszały za pomocą wyciągniętych rewolwerów przypatrujące się z otwartych okien publiczność do zamykania okien. Po dłuższych poszukiwaniach ujęto sprawcę zamachu i odprowadzono go do posterunku policji w koncesji międzynarodowej. Ponieważ zamachowiec stawiał opór, został on rozstrzelany. Japończycy nie dopuszczają nikogo do ciała zamachowca.

Dziś wieczorem przed bramą sowieckiego przedsiębiorstwa wywozu zboża w koncesji francuskiej wybuchła niewielka bomba. Szkody są nieznaczne. Sprawcy rzucenia bomby nie zostali rozpoznani. Śledztwo w toku.

Adwokat-aresztant wybrany do adwokackiego sądu dyscyplinarnego

Jeden z czołowych działaczy Stronnictwa Ludowego w Małopolsce Wschodniej, dr. Tabisz, aresztowany w pierwszych dniach strajku chłopskiego i przebywający do tej pory w areszcie śledczym został wybrany na członka Sądu Dyscyplinarnego Lwowskiej Rady Adwokackiej.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Telefony 666-62 (sekretarjat) 666-99 (ogólny). Oddział miejski „ABC" Al. Jerozolimska 3 a. Tel. 88.333 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 16.30—19.30.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor prenumerata: Al. Jerozolimska 3 a I piętro Tel 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al. Jerozolimska 3 a. tel. 727-33. Konto P. K. O. 23400. Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103 Tel 111-44. Biuro czynne w godz. 10—13 i 15—18. Poznań. 27 Grudnia 2. Włocławek, Cyganki 34 tel. 135. Kalisz Rzeźnicza 4.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie: wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie. Za granicą zł. 4.00. Wyd. B (z premią książkową) zł. 5.50. W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp.

Redaktor naczelny: dr. Tadeusz Gluziński — Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimska 121 — Redaktor odpowiedzialny: Bogusław Kopczyński